

# Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 24. VI. 1951 r.

Nr 25 (308)

## W NUMERZE

E. POCHROŃ — Legenda o chłopskim buncie  
ST. SZCZOTKA — Powstania chłopskie  
WŁ. MACHAJEK — Rewolucja pod Czorsztynem  
T. TOMKIEWICZ — Moja lektura  
K. DĘBNICKI — Sprawa braci żółtych i brązowych  
PALME DUTT — Lud angielski popiera walkę...  
L. SIEMIŃSKI — Napierski  
ST. NĘDZA KUBINIEC — Kostka-Napierski  
J. KRÓLIKOWSKI — Świadomie, odważnie, celnie...  
AL. MIĘTUS — Z Zielonej Góry  
GUSS HALL — Naród amerykański żąda pokoju  
K. MARTYŃSKI — Rozpoczynamy nowy etap

PIOTR CHMURA

## NOWA STALOWNIA „CZĘSTOCHOWA”

„...aby ruszyć dalej, należy ulepszyć technikę, należy dokonać renowacji technicznej starych zakładów przemysłowych, zbudować nowe”.

**STALIN** roku obecnym, roku 1951, mówił Prezydent Bierut na VI Plenum tak:

„Okres ten jest jednym z najważniejszych, ponieważ wraz z następnym rokiem zdecydowanie o całokształcie Planu 6-letniego, o jego zwycięstwie”.

Uplętnęły niespełna cztery miesiące, 12 czerwca nadszedł list Prezydenta Bieruta do budowniczych, robotników i pracowników nowej stalowni pod Częstochową. Nadszedł w dniu, w którym nastąpił pierwszy spust stali z nowego gigantu.

„Gratuluję Wam zwycięstwa na froncie walki o rozwój naszej Ojczyzny, o Polskę Socjalistyczną”.

12 bowiem czerwca, wraz z góracym strumieniem stali, ruszyła dalej historia naszego narodu.

Cały nasz Plan 6-letni to budowa podstaw socjalizmu w Polsce. Ale jest tego Planu ogniwo główne i moment w kładzeniu fundamentów socjalizmu — przełomowy. Pierwsze — to nowa już, socjalistyczna baza ekonomiczno-tech-

niczna, a w tej bazie rozbudowa ciężkiego przemysłu, t.j. rozbudowa nowych środków produkcji. Drugie — to nadany ruch nowemu i rozszerzonemu przemysłowi ciężkiemu a za nim turbospołom energii elektrycznej i kombinatom chemicznym.

12 czerwca r. 1951 stanowi datę przełomową. Ruszyła dalej historia naszego narodu.

Obalwszy władzę kapitalistów polskie masy pracujące prostują od sześciu lat swój grzbiet, przygryzając niewoli feudalnej i stuleciem niewoli w burżuazji własnej i imperialistycznej. Proszą i z roku na rok coraz śmielej, z coraz większą pasją i twórczą radością wyciągają ręce do swego przemysłu, aby je uzbroid w nowe narzędzia pracy, w nowe środki produkcji dla budowy nowego życia, dla rozwoju Ojczyzny, dla Polski Socjalistycznej, w jakie jedynie osiągnięty być może powszechnie poziom konsumpcji dóbr materialnych i kulturalnych, godny człowieka.

13-go czerwca każdy Polak już wiedział, że wczoraj nastąpił pierwszy spust stali w hucie „Częstochowa”. Cóż to się zatem dokonało? Jedną z wielkich inwestycji Polski Ludowej przyobleka się w krew i ciało. Praca narodu i jego dorobek, który wiekami był mu

kradziony przez panów feudalów a potem kapitalistów, kradziony i trwoniony, kradziony i obracany przeciw masom narodu, na zwiększenie jego wyzysku, nędzy, ciemnoty i na zaprzepaszczenie jego niepodległości — teraz wraca do narodu jako niespożyta moc, potęgująca jego energię, pomnażająca jego siły wytwórcze i jego dobrobyt, sprawiedliwie, bo socjalistycznie dzielony.

Pod datą 12 czerwca staje przed narodem i historią naszą wielki przykład charakteru i sensu socjalistycznej, zrealizowanej inwestycji. Bo po 1) jest to inwestycja — w języku naukowym — na „reprodukcję rozszerzoną, intensywną”, t. zn. taką, po której „następuje cykl produkcji odbywający się w formie rozszerzonej, ale przy udoskonalonych technicznych i organizacyjnych warunkach procesu produkcji, a w konsekwencji — przy wyższym, niż poprzednio poziomie wydajności pracy”.

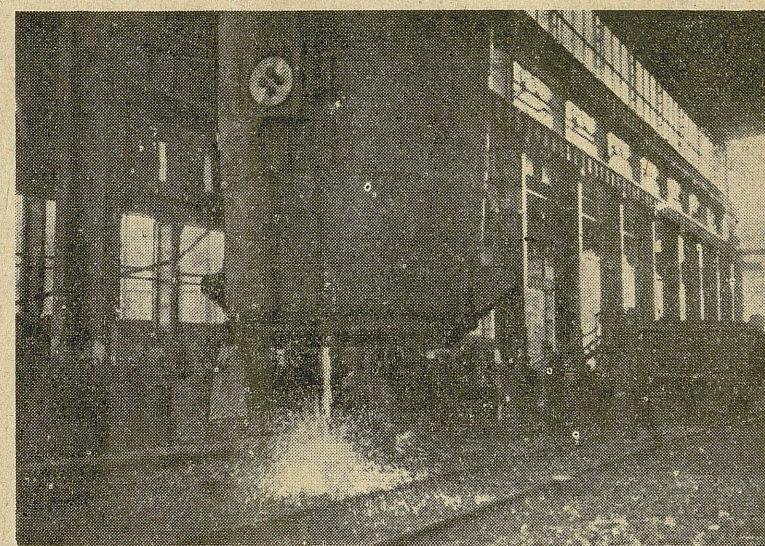
Takie są wszystkie nasze główne inwestycje Planu 6-letniego. Tak budujemy nowe, aby naprawdę ruszyć dalej! Aby naprawdę, jak mówił premier Cyrankiewicz — prześcignąć całą epokę historyczną, przeskoczyć właśnie w kilka lat z Polski zacofania i nędzy, ciemnoty i wyzysku, do Polski wielkiego przemysłu, nowoczesnego rolni-

stwa, rozwiniętej kultury i rosnącego dobrobytu mas.

Po 2) Zrealizowana inwestycja huty „Częstochowa” pozwala na zwiększenie produkcji przemysłu metalowego i budownictwa. Patrząc na efekt pośredni! A patrzeć przecież ze wszystkich stron kraju. Czekacie na środki i sposoby gospodarczego zaktywizowania nawet najbardziej zacofanych ekonomicznie okęgów. Czekacie zatem na ciężki przemysł, na jego żelazne szarfy szyn kolejowych, na jego maszyny, które rozbudują zakłady przemysłowe na głuchej do niedawna prowincji, na traktory w POM-ach i na każdej wsi.

12 czerwca 1951 r. stanowi dla tych oczekiwanych datę przełomową. Stalownia „Częstochowa” stała się bowiem i namacalnym konkretem gigantycznego budownictwa naszej bazy i nowej siły napędowej dla produkcji socjalistycznej i staje się równocześnie symbolem nowej bazy, jaka w wielkich budowlach napędowych wyrosta w całej Polsce i każde półroczcie, każdy miesiąc będzie ją wyłaniał w postaci nowej, dynamicznej, nasze życie i nasz kraj źródło siły produkcyjnej.

„Okres ten jest jednym z najważniejszych, ponieważ wraz z następnym rokiem zdecydowanie rze-



czywiście o całokształcie Planu 6-letniego, o jego zwycięstwie” — mówił Prezydent Bierut przed czterema miesiącami. Dlatego Jego list i obecność premierów i sekretarzy Partii przy pierwszym spuszczeniu stali z martenowskiego pieca w nowym gigancie „Częstochowa” mają wymowę sygnału danego narodowi.

Twój trud, twoja praca, twoje nadzieje i wiara w Nową Ojczy-

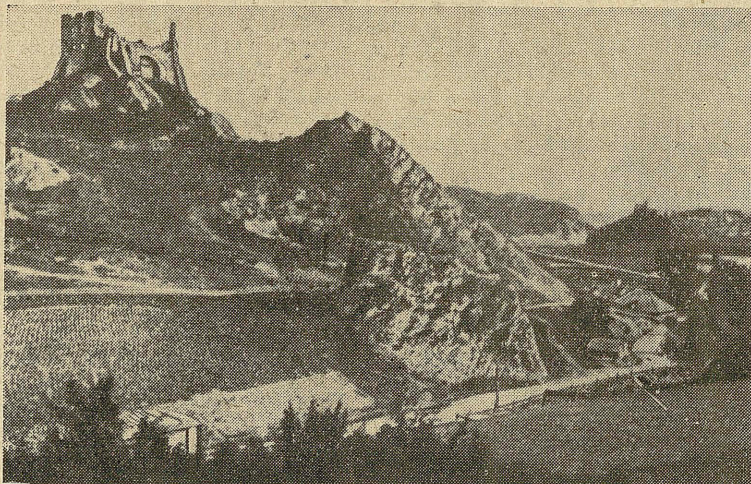
znę nie szły i nie pójdą na marne, narodzić polski! Oto jak nigdy w historii naszej spód tych rąk w zbiorowej, powszechnej, planowej i ideą socjalizmu kierowanej pracy wyrastają spełnienia snów milionów mas o kraju, w którym nikt głodny nie będzie, nikt opuszczony w chorobie i nieszczęściu, nikt tworzyć się o los dzieci, a przeciwnie, cieszyć się ich przy-

(dokończenie na str. 2)

STANISŁAW ARNOLD

1651 — 14 czerwca — 1951

## Kostka Napierski



Zamek w Czorsztynie

fot. M. Kietlińska

**P**OWSTANIE Kostki-Napierskiego na Podhalu trwałoby bardzo krótko: zaczęło się 14 czerwca 1651 r., gdy Kostka-Napierski opanował Czorsztyn, skończyło się zaś 24 tegoż miesiąca, gdy wysłane przez biskupa krakowskiego, Gebickiego — oddziały wojskowe zdobyły zamek, uwięziły Kostkę-Napierskiego i jego najbliższego współpracownika, dawnego przywódcę górali podhalańskich, w ich walkach z wyzyskiem magnackim, Łętowskiego, zwanego Marszałkiem. W tym okresie Napierski nie zdołał zmobilizować większych mas góralskich do walki, w Czorsztynie znalazło się u jego boku niespełna 30 ludzi.

Opierając się na tych faktach można by sądzić, że całe powstanie Napierskiego było nieznacznie awanturą, podjętą przez lekkomyślnego a ambitnego oficera, który chciał wykorzystać pewne nastroje górali podhalańskich dla jakichś własnych celów. Tak też niemal oceniał powstanie Kostki-Napierskiego jeden z historyków burżuazyjnych.

W rzeczywistości było jednak inaczej.

Gdy w parę dni po zajęciu Czorsztyna przez Kostkę podszedł pod mury zamku starosta Jordan z oddziałem dragonów i został bez trudu przez żołnierzy odparty — na wieść o tym przesłanie ogarnęła szlachta, która nie wyruszyła na wyprawę wojkową przeciwko Chmielnickiemu. Przerzucenie to aż nadto jaskrawo przebiega się w liście biskupa Gebickiego, wysłanym do urzędników woj. krakowskiego, w którym pisze: „Czorsztyn uciekono i zbójcami obsadzono. Na pierwszą

wieść wysłani ludzie (t.j. starosta Jordan) nie nie wskorali i ten ogień tli się, bo chłopstwo powstaje. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMOś do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostała, zbierz się, a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, aby nas nie zgineciono... Przybywaj, przybież WMPan, bo to straszny ogień”.

W tych słowach listu: „aby nas nie zgineciono” — znajdujemy zasadnicze przesłanie, które ogarnęło szlachtę, a zarazem dowód, że powstanie Kostki-Napierskiego nie było tylko jego awanturą i impetrem. Powstanie to było wybuchem stali wrzających, lecz utrzymywanych w karchach przez klasę panującą potężnych sił oporu klasowego uciśnionego, wyzyskiwanego chłopstwa polskiego. Powstanie to, będąc wybuchem lokalnym, obejmującym tylko drobną część Rzeczypospolitej — mogło jak pożar ogarnąć inne terytoria, mogło nagle zrzucić pięta feudalnej zależności mas chłopów, jak to miało miejsce na Ukrainie w powstaniu Chmielnickiego. Dla zgniecenia tego właśnie powstania wyprawili się pospolite ruszenie i wojsko królewskie na Ukrainę i w bitwie pod Beresteczkiem, rozpoczęły w parę dni po zdobyciu Czorsztyna przez oddziały biskupie (28 — 30 czerwca), odniosło zwycięstwo nad wojskami Chmielnickiego, tłumiąc, zresztą na bardzo krótki okres czasu, walkę narodowo-wyzwoleńczą ludu ukraińskiego. Ale poprzednia walka chłopów ukraińskiego wykazała szlachcie jak na dłoni, że uciśk i wyzysk chłopów, które rozwijała z całą bezwzględnością dla swych egoistycznych korzyści klasowych, doprowadził do sytuacji, w której na-

gromadzone od dziesięcioleci, a nawet stuleci krzywdy i niesprawiedliwości mogły się być uwewnętrznione w potężnym wybuchu gniewu i walki uciśnionego chłopstwa. Uciśniony, pracujący pod batogiem lub grozą surowych kar bezbranny chłop polski nie był w stanie stanąć do walki wręcz z uzbrojoną, rozporządzającą wszelkimi środkami wojennymi klasą panującą. Ale gdy zwycięstwa chłopów ukraińskiego dowiodły, że i broni chłopstwa: kosy, widły, topory — mogą dawać zwycięstwo nad wojskami szlacheckimi (Żółte Wody, Korsuń, Pilawce), chłop polski mógł wreszcie ująć przed sobą inne możliwości walki z feudalnym wyzyskiem, niż dotychczasowe formy oporu biernego jak zbiegostwo m.p., — mógł ująć przed sobą nową, skuteczniejszą drogę — drogę powstania zbrojnego. Trzeba było po temu tylko odpowiedniego hasła i organizacji, która by potrafiła ująć w jednolitą całość ruchy zbrojne, wybuchające samorzutnie, lecz zarazem lokalnie.

Dlatego właśnie powstanie Kostki-Napierskiego tak przerażało biskupa krakowskiego i szlachtę małopolską. Po raz pierwszy bowiem zostało rzucone hasło walki ze szlachtą, walki z wyzyskiem i uciśnieniem, walki o wolność chłopów, hasło, które mogło bardzo szybko z Pogórza Karpackiego wyostać się i rozbrzmieć na szerokich obszarach całej Polski.

W intencji przywódców powstania tak miało być. W myśl planów Kostki — powstanie Górali podhalańskich miało — po umocnieniu się, zmobilizowaniu większych ilości chłopów do walki, rozszerzyć się na inne tereny Polski, opanować Kraków i wezwać wszystkich chłopów do walki ze szlachtą. I były wszelkie przesłanki po temu, że hasło znalazłoby szeroki oddźwięk w masach.

Uciśk chłopów w Polsce osiągnął w owym czasie swe największe nasilenie. Zwiększał się on stale od wieku XV — od czasu, gdy zaczęły się rozwijać na coraz większą skalę folwark pańszczyźniane jako dominująca forma eksploatacji chłopów. Powstały one wtedy, gdy rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej prowadził do zwiększania się roli i działalności gospodarczej miast, do zwiększenia się liczby ludności miejskiej i jej zamożności. Stwarzało to podstawy do wzrastającej roli kapitału handlowego, który w następstwie w pierwszej połowie wieku XVI zaczął wykazywać tendencje do przekształcania się w kapi-

tał przemysłowy równoległe do początkowych etapów kształtowania się rynku narodowego. Taki stan rzeczy był związany niewątpliwie z rozwojem czynszów pieniężnych na wsi, które stopniowo wypierały starszą o wiele rentę w produktach — i które zarazem wiązały chłopów z rynkiem wewnętrznym, wciągały go do gospodarki towarowo-pieniężnej. Ale ten proces został zahamowany przez rozwój folwark pańszczyźnianego w w. XVI. W tym czasie folwark nie produkuje tylko dla rynku wewnętrznego. Postępująco szybko na przed rozwój kapitalistycznych sposobów produkcji w Europie Zachodniej spowodował znaczny wzrost ludności miejskiej i w związku z tym wzrost zapotrzebowania zboża, a zarazem wzrost zapotrzebowania surowców technicznych. Jak to wykazał Marks, rozwijający się kapitalizm obejmuje sferę swego działania kraje niekapitalistyczne, wykorzystując ich produkcję surowców i przyczyniając się do pogłębienia wyzysku feudalnego. Tak właśnie było w Polsce. Szlachta uzyskuje coraz lepsze ceny już nie w miastach polskich, lecz przy jego wywozie, w Gdańsku i — dlatego robi wszystko, aby zwiększyć produkcję zboża. Zwiększa więc obszar swych folwarków, włączając do nich wszystkie grunta, jakie da się uzyskać, jak np. nowiny, pastwiska — ale przede wszystkim — grunta chłopie, które użyskuje zmniejszając gospodarstwa chłopów, włączając do nich w ten sposób bezpośredniego wytwórcę z jego podstawowego warsztatu pracy. Ale zwiększone obszary folwarczne wymagają większej ilości rąk do pracy. I na to jest prosty sposób: szlachta zwiększa wymiar pańszczyżny, zmuszając chłopów do coraz większej ilości, dni pracy przymusowej na folwarku. Jeżeli w początkach wieku XVI przeciętny wymiar pańszczyżny wynosił 1 dzień z lanu (ok. 16 ha), to w końcu wieku XVI wynosił 3—4 dni z pół lanu, wzrastając stale w w. XVII. W ten sposób stale zmniejszające się gospodarstwo chłopie jest obciążone coraz to większą pańszczyżną. Chłop z trudem może zajmować się własnym gospodarstwem, które daje coraz mniejszy dochód, zaledwie wystarczający na niezbędne utrzymanie rodziny chłopów. Na skutek tego — chłop nie może — tak jak poprzednio — produkować na rynek, jest z tego rynku wycofany, musi się zamknąć w wąskich ramach gospodarki naturalnej. Ma to rze-

jasna decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju rynku wewnętrznego, dla rozwoju miast. Rynek ten kurczy się, zwęża, powraca do poprzedniego stanu rynków lokalnych, a w ślad za tym — załamuje się działalność gospodarcza miast, zaczyna się ich upadek. Jest on połączony z egzystencją polityką handlową szlachty, która stara się nie tylko czerpać zyski z bezpośredniego handlu zbożem i w tym celu zdobywa szereg poważnych przywilejów, jak np. zwolnienie od cel przy eksporcie własnego zboża — ale ogranicza handel zagraniczny kupiectwa polskiego, popierając kupców obcych, którzy i tak mają zdecydowaną przewagę w konkurencji z miastami polskimi, reprezentując nowe, już kapitalistyczne podstawy wytwarzania towarów, które do Polski dowieźą.

W ten sposób folwark pańszczyżniany stał się wyraźnie regresywnym czynnikiem w dziejach Polski: doprowadził do zahamowania rozwoju sił produkcyjnych, idących ku kapitalistycznym sposobom produkcji, inaczej mówiąc, załamał rozpoczętą się w Polsce na przełomie w. XV i XVI procesy akumulacji pierwotnej, jednocześnie utrwalili gospodarkę naturalną na



Zbójnik — figura na drzewie z r. 1699.

wsł, a tym samym umocnił podstawy feudalizmu. Wreszcie stał się podstawą siły politycznej szlachty — w tej jej postaci, jaka wystąpiła od końca w. XVI, mianowicie rządów oligarchii magnackiej, opartej o wielkie latyfundiata na ziemiach ukraińskich i białoruskich — oraz o posiadanie królewskich (starostw), we wszystkich częściach Rzeczypospolitej.

Cały ten proces — to stała uporczywa walka chłopów z narastającym uciśnieniem, ale walka, która rzadko przybiera formy zbrojnych wystąpień, jak to wyżej zaznaczyliśmy. Natomiast najczęściej przejawia się ona w różnych formach oporu biernego, stosowanego przez chłopów. Najbardziej pospolitą formą jest zbiegostwo, które rzecz jasna nie ratuje chłopów przed uciśnieniem, daje tylko przejściowe zmniejszenie się ciężarów pańszczyżnianych. Ale i ta forma oporu traci stopniowo znaczenie, gdyż szlachta stosuje coraz ostrzejsze przepisy policyjne, coraz mocniej rozwija cały system wyłapywania zbiegów chłopów. Dlatego chłop przestaje uciekać od jednego folwarka do drugiego, starając się zdobyć inne warunki bytu. Na Ukrainie chłop uciekał na Sicz, stając się wolnym Kozakiem, w innych częściach Rzeczypospolitej chronią się tam, gdzie ich szlachta chwycić nie może: w puszczech, górach itd. Chłopi w Małopolsce uciekają w Tatry, stając się „zbójnikami”. W ten sposób część przynajmniej chłopów w swej dalszej akcji „zbójniczej” wyraża swój opór klasowy, stając się w oczach ogółu chłopstwa ucieleśnieniem walki klasowej i dążenia do uzyskania wolności. Dlatego to właśnie Kostka-Napierski, po swym przybyciu na Podhale, rozpoczynając mobilizowanie chłopów do walki, uwolnił z więzienia 2 młodych Górali zbójników — Sawkę i Czepca — jako tych, co w postaci zbójnictwa toczyli nieustępliwą walkę ze szlacheckim uciśnieniem.

W tym ogólnym procesie walki klasowej chłopów niektóre ich grupy miały szczególniejszą pozycję. Do takich grup należeli chłopcy z posiadłości królewskich. Była to grupa jedyna, która miała prawo odwoływać się do sądu królewskiego, t.j. sądów referendarskich. Wprawdzie te sądy miały również charakter klasowo-szlachecki, ale jednak w niektórych wypadkach chłopcy szukali w nich obrony przed uciśnieniem ze strony posiadaczy starostw — z zasady magnatów i ich

(dokończenie na str. 5)



EDWARD POCHROŃ

# LEGENDA O CHŁOPSKIM BUNCIE

**W**czorwu br. przypada trzecie rocznica największego może obok rabacji 1848 r. powstania chłopskiego — podhalańskiego buntu Koski Napierskiego z roku 1651. Powstanie Koski Napierskiego doczekało się wyjątkowo bogatego odzwierciedlenia w literaturze, jakie zazwyczaj nie stawało się udziałem tradycji klasowego ruchu chłopskiego. Do podhalańskiego buntu z 1651 r. sięgają nie tylko pisarze współcześni, stojący świadomie na

## Nowa Stalownia „Częstochowa“

(dokonanie ze str. 1-cj)

szłością i znaczeniem w ojczyźnie, nikt zapadać w otchłań ciemnoty i ponizienia, a przeciwnie, każdy będzie wznosić się do wiedzy i kultury, utwierdzając godność człowieka w Polsce.

12 czerwca 1951 r. to uroczysty sygnał. Bo wraz z gorącym strumieniem stał w nowej hucie ruszyła dalej historia naszego narodu. Jeszcze w tym roku pierwszy turbosopł energii elektrycznej w Miechowie na Śląsku da nową moc kopalniom, hutom i fabrykom. Na Ziemiach Odzyskanych pod Kędzierzmem powstaje wielki kombinat chemiczny, w którym już jeden z działów: zakłady związków azotowych, kilkakrotnie przewyższy produkcję Mościc. Rozrastać się i potęgować będzie Nowa Huta pod Krakowem, nasza pierwsza duma i pierwsza miłość. I gdyby tak wyliczać — księgi zbrakoby do zapisu. Bo nie masz województwa, gdzie nie dźwięni się nowe, statystyczne miasto. I nie tylko skokami z 40-tu, 20-tu tysięcy do stu i wyżej, ale i z wiosce, o których nikt nie słyszał we własnym powiecie. Na mapie szczegółowej nie znajdziesz Poniatowa, a będzie to przecież jedno z trzech największych miast na Lubelszczyźnie: Lublin, Kraśnik i... Poniatów! Dźwięnie je przemysł, tak jak dźwięnie rzeźniana wieś Ożarówka, tak jak dźwięnie żelazna, jak dźwięni fabryki Kłoda, Nako, Zambrow, Tychy, Sieńsk i setki innych wsi i miast. Ten proces jest już w toku. Fundamenty nowej bazy socjalistycznej rosną w całej Polsce. Zmiany ilościowe, zgodnie z planem, posuwają się w różnym stopniu i często, najczęściej, choć zauważalne, nie dają jeszcze wyobrażenia o swej roli, o sile przemian, o mocy wyważenia z wielokowego zacofania najbardziej upośledzonych ziem Polski, aż póki nagle raz za razem odgryzając nową jakość nie uderzą gotowe, uzbrojone w teren, budząc tętno życia, o jakim ludzie powiatu, w wioskach i miasteczkach, ludzie województwa nawet nie śni li. Polska rośnie w całym kraju. Polska staje się i będzie wszędzie!

Długo 12 czerwca 1951 r. to również jedna z tych głównych dat, pod którym naród nasz zapisze wielkość polskiej klasy robotniczej. Jej moc tworzenia nowych dzieł, jej hart i wytrwałość, jej wiarę we własne siły i entuzjazm. A nade wszystko to, co kieruje jej dążeniem — miłość do narodu, do ojczyzny i kraju rodzinnego, jaką nie mogła i nie potrafiła się wykąsać dotąd żadna klasa panująca w przeszłości.

To, co jest siłą i treścią życia proletariatu na całym świecie, że fundamentem wszystkich narodów i państw — pracującym masom ludowym miłość, braterską pomoc i gotowość walki o wolność każdego ludu uciemiędnionego — ten internacjonalizm jest gwarantem patriotyzmu: takiej miłości do ludu pracującego we własnej ojczyźnie — która wybawia go ze szpon kapitalizmu, od zdrady burżuazji, wybawia z niewoli imperialistycznych mocarstw, takiej miłości, która własnym, przodującym wysiłkiem miłości i umysłu kładzie fundamenty pod wolne, lepsze i wyższe życie narodu, takiej miłości, która odpowiadając za los narodu i kierując nim, a sama uczyć się i rosnąć, uczy cierpliwie i faktami przekonywa cały naród.

Jej siła nie z soli i roli, ale z tego, co boli milionowe masy ludów uciemiędnionych przez kapitalizm. Jej siła z doświadczeń i pomocy przodującej klasy robotniczej, która pierwsza wywalczyła i stworzyła kraj zwycięskiego socjalizmu. Jej siła z rewolucyjnej drogi, po jakiej wiodła i wiedzie ją Partia, jej siła kłębie z doświadczeń Partii, która jest wzorem dla proletariatu całego świata. Siła zatem naszej klasy robotniczej jest olbrzymia i obrócona, jak żadna dotąd siła serca i umysłu ludzkiego dla rozkwitu ojczyzny i dla pokoju, dla szczęścia innych narodów.

12 czerwca br. to jeden z tych historycznych dni, które odsłaniają nam tę głęboką prawdę, jaką potwierdzają będą nowe budowie socjalizmu, nowe zwycięstwa na froncie walki o rozkwit naszej Ojczyzny — jeszcze bardziej wzmocniły i poszerzą nasz Front Narodowy.

Piotr Chmura

pozytach postępu, szukający w dziejach chłopskiej walki o wyzwolenie genealogii w chwili obecnej (jak St. Nedza-Kubiniec, czy St. Skoneczny). Sprawa Koski Napierskiego narzucała się również trzem wybitnym pieśniami Podhala z przełomu XIX i XX w. Poświęcił jej utwory Kazimierz Tetmajer, Jan Kasprzowicz i Władysław Orkan. W dziełach ich obserwować możemy, jak żyje i zmagają się z naciskiem ideologii burżuazji najbliższa ludowi tradycja „ślebody“. Historiografia burżuazna wydała bowiem o chłopskim ruchu Podhala osąd tendencyjny i krzywdzący. Stwierdzono nawet, że walka ciemleńców podstawałych mas narodu miała... antynarodowy charakter. Twierdzono, że Koska Napierski zaprzędał Ojczyznę Chmielnickiemu, Tetmajer, Kasprzowicz i Orkan nie szukali jednak natchnienia w ocenach reakcyjnych historyków, burżuazyjnych monopolistów „polskości“. Wiśń o rebelii chłopskiej przejęli z żywej tradycji trwającej wśród ludu. Moc i żywotność tej tradycji nie pozwoliła przejść nad nią do porządku dziennego nawet tym spośród nich, którzy ulegali burżuazyjnej tendencji poszukiwania w kulturze ludowej tylko barwnej egzotyki lub rezerwatu nieskażonej cywilizacji natury, nawet tym, którym chodziło o „wyłowienie dawnej duszy góralskiej, o odbudowanie tego, co zginęło lub ginie, o ocalenie przed zagładą pamięci dawnych homeryckich mieszkańców Podhala...“ (Tetmajer).

W ostatecznym rezultacie legenda o buncie chłopskim uległa w utworach tych pisarzy — w nierównym zresztą stopniu — nieuchronnemu skrzywieniu. Zarówno przebieg i motywacja zdarzeń fabularnych, jak rozkład ról i wiążąca się z tym rola mas ludowych w buncie zostały w pewnym stopniu zafałszowane — maniera stylowa literatury imperializmu uniemożliwiła powiedzenie prawdy o walce ludu. A jednak wszystkie te utwory są polemiką z kalumniami rzucanymi na bunt Koski Napierskiego przez burżuazyjną historiografię, wszystkie też w swej obiektywnej wymowie narzucają czytelnikowi przekonanie, że zakończony klęską zryw górali podhalańskich, to zjawisko wielkie i ważne w dziejach narodu.

Kim był sam Koska Napierski? „Niewiele wiemy o przywódcy powstania chłopskiego na Podhalu Aleksandrze Koscie Napierskim. Sam o sobie opowiadał, że był niesłubnym synem Władysława IV, oddanym na wychowanie magnackiemu rodowi Kostków. Późniejsza legenda podchwyciła ten fantastyczny szczegół, nadając mu specjalne znaczenie. Gospodarzo — społecznie to powstania, wyzysk i ucisk chłopów, wszystko to zostało przysłonięte romantyczną historią o synu królewskim, który na czele górali upominał się o swe prawa do korony. Chociaż ta sprawa prawdopodobnie nigdy nie będzie mogła być wyjaśniona, z dużym prawdopodobieństwem możemy odrzucić ów fantastyczny wątek. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Koska Napierski nie miał w sobie krwi królewskiej, jedynie chciał wykorzystać silne uczucia przywiązania, jakie w epoce feudalnej żywił chłop do osoby królewskiej, uważając w swej nieświadomości i naiwności, że tylko panowie są i król jest dobry. W mniemaniu słabo uświadomionego klasowo chłopu, rezydujący w dalekiej i trudno dostępnej stolicy król był władcą dobrym i sprawiedliwym. Chętnie też udzieliłby on pomocy uciskaniemu chłopom, gdyby nie żli jego doradcy, feudalni panowie, którzy mu to utrudniali.“

Ponieważ historiografia nie starała się obalić legendy o królewskim pochodzeniu Koski Napierskiego, więc i literatura w większej części sąd ten utrzymywała, co nawet dodawało „egzotyczności“ tej postaci. Tak jest u Kasprzowicza i u Tetmajera. Poważne wątpliwości co do królewskiej krwi Napierskiego ma jedynie Orkan, który dostrzegł może najwłaściwiej oblicze powstania podhalańskiego, jego przyczyny i znaczenie w historii.

### U KASPROWICZA

Powstaniu Koski Napierskiego Jan Kasprzowicz poświęcił dramat pt. „Bunt Napierskiego“ (Lwów 1899). Jest to już okres po przełomie ideowym Kasprzowicza, znaczący m. in. programowym wierszem „Był mi dawniej bożyszczem, o tymbie!“. Modernistyczne koncepcje fatalizmu, nieszczęsnego losu ludzkiego, który próżno stara się przełamać człowiek, pozostawiały również swe piętno na „Buncie Napierskiego“. Spójrzmy chociażby na formalne rozłożenie treści tego dramatu. Akt I, poświęcony jest prawie w całości zawiązaniu konfliktu miłosnego między Czepcem a Hanusią. Konflikt ten będzie w utworze przyczyną upadku powstania. A więc elementy przypadko-

\*) Bogdan Baranowski „Powstanie Koski Napierskiego“.

we, zdrada miłosna, określają losy doniosłego zjawiska społecznego. Koniec aktu drugiego ukazuje tajemniczą matkę Koski, która posłużyła autorowi do wprowadzenia elementów fatalizmu do dramatu. Błędne jest również u Kasprzowicza samo rozwiązanie dramatu. W I akcie Salusia-wrózka zapowiada, że jeśli Koska nie spłami krew niewinną... szlacheczką, rani Zdanowskiego, oskarżającego go o stosunki z Chmielnickim. Uprowadź zaś Kasprzowicz włożył w usta Koski ostre potępienie Chmielnickiego, jako wroga ludu i ojczyzny. Tak chcąc „wybielić“ wodza rebelii podhalańskiej oczernił Kasprzowicz Chmielnickiego.

Z zupełnie jasnych dla nas przyczyn ideologicznych autor „Buntu Napierskiego“ w ujemnym świetle przedstawił rolę mas góralskich. Gdy dostąpił sołtyś radzą nam planem powstania, gdy mówią o przyczynach, jakie zmusiły ich do walki ze szlachtą, górale narzekają, że odciegnęli ich od zbrojnicstwa:

„Ha! prawdę mówią! Gdyby nie ten kłocha i ten pan hetman i ten pan marszałek, co nas ściągnęli tu, nie wiedzieć po co,

to dzisiaj, wiecie, czełk by se pohulał, może w Kieżmarku albo i Orawie i z czerwieniami wrócił do frakerki.“

To skrzywienie obrazu również powtórzy się u Tetmajera. Kasprzowicz nie chciał zrozumieć lub nie zrozumiał społecznej roli zbrojnicstwa. Gdy w istocie zbrojnicstwo było ucieczką od feudalnych więzów i jedną z form walki z niesprawiedliwością społeczną, co wyrażało się chociażby w rabowaniu kas pańskich i księży, a wspomaganie ubogich — to u poety „rozbój“ jest szaloną zabawką góralskich chłopów, wypływająca z konieczności „wyładowania“ ich siły i odwagi.

Główną załogą Kasprzowicza, jak zresztą u Tetmajera i Orkana jest odcienie się od sądów, jakich o Koscie Napierskim dostarczała historiografia burżuazyjna. Mimo to, że Koska w utworach tych jako ostateczny cel swego działania widzi koronę królewską, przedstawiony jest jednak, jako jednostka szlachetna, która najpierw załatwia ze szlachtą porachunki ludu, a dopiero później przy pomocy ludu i dla

jego dobra chce upomnieć się o swe prawa. O co walczy Napierski?

„W obronie tego, co w krwawej godzinie dzisiejszych czasów sypie się i ginie, by gruz rozlaty jak bezzębnej buty, przez kraj idącej, jak oddech zatruty i nie widzącej w tym wzgardzonym tłumie...“

Mimo, że Koska występuje tu w imię hasel solidaryzmu, nie zaś jako zdecydowany rewolucjonista, wydzwięk jego tragedii jest optymistyczny. Pomimo młodopolskich stylizacji, zwłaszcza w psychologicznym rysunku postaci Koski Napierskiego, dramat Kasprzowicza ukazał nam tę postać w całej żarliwości mściciela krzywdy chłopskiej, pragnącego zniszczyć bezprawie uстроju, znieść poniżenie ludu. Jeśli do tego dodamy postacie Łętowskiego i Radockiego — może najlepsze w dramacie i zwrócimy uwagę na silne akcenty krytyki wrogiego ludowi duchowieństwa z biskupem Gębickim na czele i na pełne pasji oskarżenie szlachty — otrzymamy sumę pozytywnych osiągnięć Kasprzowicza w opracowaniu tego bardzo ważnego, historycznego tematu. Będziemy mieli zatem powód do twierdzenia, że u autorze „Buntu Napierskiego“ zostało jeszcze coś z Kasprzowicza socjalisty, który w 1884 r. zamieszczał swe wiersze: „Naśladowanie z Shelleya“, „Wolności, światła i chleba“ w socjalistycznych pismach: „Przedświt“ i „Walka Klas“.

### U TETMAJERA

Kazimierz Tetmajer poświęcił buntowi dwie powieści: „Maryna z Hrubego“ i jej dokonanie „Janosik Nedza Litmanowski“ (1910-11). W „Adnotacji“ do „Janosika“ pisze: „...ta prawda, o którą mi szło w przedmowie do V-tomego tomu „Podhala“, to właśnie ta prawda duszy i jej mowy, której ja szukam i którą otworzyć pragnę, a nie to, lub owo opowiadanie Gadei czy Sabaly, przeze mnie lub kogось innego spisane, albo zapamiętane. To właśnie ta prawda, a nie dosłowność...“ Ważną dla nas jest pierwsza część tej wypowiedzi, gdzie autor mówi o „prawdzie duszy i jej mowy“. Jest to programowe wyznaczenie szlenderowego pisarza „Młodej Polski“, żarliwego wyznawcy hasel „sztuka dla sztuki“, „Prawda

LUCJAN SIEMIENSKI  
(1809 — 1877)

## NAPIERSKI

Na rynku w Krakowie  
Wesoła muzyka;  
Prowadzą katowie  
Herszta rozbójnika.

Na rynku w Krakowie  
Ze strykiem kat czeka,  
— Pij, kumie, swe zdrowie,  
Bo droga daleka.

— Nie będę pił wina,  
Choć w złotej dasz szklance;  
Wysoka drabina,  
Zagram na multance. —

I wysłał z niej głosy  
Po niwach, po wodach,  
Otrząsnął izerosy  
Na kwiatach, jagodach.

— Już szezeblów połowę  
Zadzwonił w multance,  
Nim katu dam głowę,  
Pozdrowię kochankę. —

I zadał jak z rogu  
Na sioła, na bory, —  
Na każdym grał pręgi;  
Z drzew zrywał bisiorę.

— Drabina się kończy;  
Niech zagram raz jeszcze —  
Kto złaził — rozłączy —  
Z światem się popieszcze! —

I zagrzmiał w głos gruby,  
Jak organ grmi farny;  
Aż zrywał chmur zuby,  
Aż nastał dzień czarny.

— Gdzie stryczek? — kat woła —  
Gdzie szysza? Wzdy ciemno! —  
Oj, strach był dokoła,  
Kat wołał daremno.

Bo z borów, sioł, szlaków  
Głos wrócił, a z głosem  
Stu spadło junaków  
Z wałaską i krzosem.

— Gdzie herszt nasz? — grzmi [zresza,

Straż broni zdobytych.  
Kat, herszt co wieś,  
Sam został na smyczy.

Przedmieścia zgorzały;  
Czełk struchlał rycerski.  
A Tatry zagrzmiały:  
„Niech żyje Napierski!“

Lucjan Siemieński

Wiersz Lucjana Siemieńskiego o Koscie Napierskim jest zjawiskiem niezwykle interesującym. Autor, u schyłku lat 30-tych zeszłego wieku, gdy tworzył wiersz o Napierskim, był gorącym demokratą, członkiem postępowego ugrupowania literackiego „Ziemia“, czerpiącego materiał swej twórczości z legend i podań ludowych. Wiele uwagi poświęcił Siemieński w swej poezji tradycjom rewolucyjnego ruchu chłopskiego. Wiersz „Napierski“, ukazujący odmianę wersji losów Koski Napierskiego, uratowanego podobno spod szubienicy przez towarzyszy, musiał być, jak wykazał w cennym studium prof. Julian Krzyżanowski, (w „Paralelach“) oparty na autentycznym opowiadaniu górali. Legenda ludowa poprawiła historię. Nie dopuściła, by nieszczytny orędownik górali krzywdy zginął hańbiącą śmiercią na palu. Związała z postacią wodza chłopskiego buntu motyw średnio-wiecznych baśni mówiących o tym, jak bohater u stóp złotej szubienicy ratuje się przed gniewem złego króla grą na czarodziejskim instrumencie, sprowadzającym mu pomoc. Triumf drużyny Napierskiego i przeżycie szlachty — oto, co przynosi zakończenie optymistycznej legendy ludowej o Napierskim.

Po klęsce rewolucji 1848 r., w okresie ogólnoeuropejskiej reakcji, Lucjan Siemieński przeszedł, jak wielu ówczesnych burżuazyjnych demokratów, na pozycję uścześnie. Poddał on wówczas swój wiersz poprawkom, zacieraającym jego postępowy, polityczny sens. W wydaniu z roku 1883 utwor ten nosi tytuł „Opryszek“, nie ma już mowy o chłopskim antyfeudalnym powstaniu; legendzie nadat poeta charakter prostego opowiadania zbrojniczego. Ostatnia zwrotka brzmi w tej nowej redakcji:

„Przedmieścia zgorzały,  
struchliły mieszczanie,  
a Tatry zagrzmiały;  
górali Podhalańskich!“

REDAKCJA

duszy“ ważniejsza jest, niż „dosłowność“ historycznego zjawiska. Stąd zdecydowanie legendowa stylizacja, stąd panoszący się tam naturalizm. A jednak w „Marynie z Hrubego“ możemy wskazać, że ludowa „legenda Tatry“ nie dała się w pełni zdusić wrogim prawdzie i sztuce chwytom modernizmu.

Punkt wyjścia w motywacji buntu podhalańskiego jest zdecydowanie niesłuszny. Szymek Bzowski, myślący o bogatym ożenku, kocha się w córce pana na stu wsiach, Beacie Herbutównie. Rywalizuje z nim wojewódzkie Sieniański, który demaskuje go. Beata i jej rodzice dowiadują się, że mniemany „Koska“, nie jest krewnym magnackiej rodziny Kostków, lecz jej wychowankiem. Wtedy Bzowski zdradza swe prawdziwe pochodzenie — jest niesłubnym dzieckiem Władysława IV. Jego nadzieje na małżeństwo z Beatą i pogrzebienie rywali upadają, ponieważ wie, że magnateria i szlachta nie dopuszczą do tronu królewskiego bastarda. Dlatego Koska Napierski postanawia dojść do korony inną drogą — poprzez rozniesienie walki ludu przeciw szlachcie. Udać się więc na Podhalę, gdzie poznaje nędzę i krzywdę ludu i staje na czele ruchu chłopskiego. Mimo to, że w świadomości „pułkownika“ zachodzi gruntowne przeobrażenie, odsuwa on bowiem sprawy własne na plan dalszy, a myśli głównie o krzywdzie ludu, sens takiej konstrukcji jego losów jest jasny: gdyby nie przypadek, który pozwolił Sieniańskiemu na zdemaskowanie właściwego pochodzenia owego Koski, Szymek Bzowski nigdy nie pozostawił do ludu i nie stałby się przywódcą jego powstania, Aleksandrem Koską Napierskim.

Tetmajer nie starał się pokazać, podobnie jak Kasprzowicz istotnych przyczyn klęski „rebelii“. Wina złożył na prostych górali, zbuntowanych przez Nowolubskich, takich samych górali jak tamci. Ta część właśnie związała zbuntowanych obrońców Czorsztyna i wydała w ręce szlachty Napierskiego i Łętowskiego.

Mimo tych poważnych błędów i fałszów w „Marynie z Hrubego“ możemy doszukać się dość silnych elementów krytyki stosunków feudalnych, duchowieństwa, szlachty i mimo woli wyrażonej prawdy: bardzo bogaty chłop — zbrojnik Nedza Litmanowski nie chce wziąć udziału w powstaniu, twierdząc, że „jemu jest i tak dobrze i nie potrzeba tu żadnych zmian. Później tenże Janosik Nedza Litmanowski staje na czele walki ze szlachtą o pomieszczenie klęski Napierskiego i krwawych „pacyfikacji“, po przewrocie wojsk spod Beresteczka, ale w imię tych powodów, z jakich nie wziął udziału w buncie 1651 r., skieruje też walkę z torów walki o wyzwolenie społeczne, na tory walki ogólnonarodowej ze Szwedami, nawiasem mówiąc początkowo entuzjastycznie przyjętych przez szlachtę. Fałszywie więc zdradzący sprawę ludu stał się w powieści przedstawicielem ludowego patriotyzmu, który z taką siłą przemówił w ciężkich dla kraju czasach, zawiązanego przez szlachtę „potopu“.

### U ORKANA

Na najwyższą ocenę wśród omawianych tu pozycji, poświęconych powstaniu Koski Napierskiego zasługują powieści Władysława Orkana „Koska Napierski“ (1925).

Temat ten pasjonował Orkana od początku aż do końca jego kariery pisarskiej. Świadczy o tym ciągłe nawroty do planu stworzenia powieści o Koscie, która ostatecznie zostaje ukończona, chociaż dosyć ezkiwowa, dopiero w 1925 r. Bunt podhalański porwał Orkana nie tylko jako artystę, ale głównie jako ideologa. Dowodem tego jest rozmowa z B. Lepkim w 1899 r., w której młody Orkan rozwijał pierwszy zarys późniejszego „Koski Napierskiego“, „Ogniem i mieczem“ — mówił wtedy — to nie było co. Ale ja na te czasy patrzę się trochę inaczej. Nie należy spoglądać z jednej tylko strony, ale przejść na drugą. Trzeba przysłuchoać się głosowi gminu i zrozumieć tych ludzi, bo i oni mają duszę i serce“. W 1901 r. pisze znów do Wysokowej: „Chciałbym dać ludową powieść historyczną, jak Sienkiewicz dał szlacheczką szlachcie“. W 1904 r. zamieszcza w „Krytyce“ W. Feldmana szkic „Koska Napierski. Szkic do powieści“. Wracając kolejno do pracy w 1909 r. i 1913, wydaje „Koskę“ wreszcie w r. 1925 r.

Jak wynika z powyższych wypowiedzi autora, „Koska Napierski“ był planowany na miarę co najmniej sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem“. Za tym przypuszczeniem przemawiałyby „Szkic“ z 1904 r., w którym szeroko miała być potraktowana historia bohatera, przed zjawieniem się na Podhalu, co w ostatecznej redakcji zostało pominięte.

Władysław Orkan przeciwstawiając się zasadniczo Sienkiewiczowi w spojrzeniu na wiek XVII, prawie zupełnie nie oddał się jednak od wzorów literackich i historycznych opracowań buntu Koski Napierskiego. Przyjął więc przypuszcze-

nie o królewskim pochodzeniu Koski, a za Kasprzowiczem motyw zdrady, na podłożu miłosnym, jako przyczynę upadku Czorsztyna.

Jak sobie Orkan wyobrażał i miał zamiar przedstawić losy życia Napierskiego? Musimy tu zdać sobie sprawę z drogi ideowej, jaką pisałarz przeszedł od „Szkicu“ (1904) do „Koski Napierskiego“ (1925), ponieważ pozostawiła ona ślady na ostatecznej redakcji powieści. W „Szkicu“ z 1904 r. Orkan z kilku wersetów na temat losów młodości tytułowego bohatera, jako najprawdopodobniejszą przyjmuje wersję następującą: „W Niemczech w uniwersytecie jakimś bawił i tam poza nauką studiował świeże wypadki w Anglii (powstanie Cromwella) i nie dawno stłumioną w Niemczech „wojnę chłopską“, przy czym bacznie dawał oko na wypadki w Polsce. Zjawia się wreszcie na Podhalu w czasie, kiedy największa chmura zawisła nad Rzeczypospolitą, kiedy wszystka prawie szlachta wyruszyła z granic Polski z królem Janem Kazimierzem przeciwko Chmielnickiemu. I staje w domu podstarościego, Zdanowskiego, w Nowym Targu, przedstawiając się jako pułkownik królewski, mający polecenie robić zaciąg u Górali“.

Z zakresu tego w 1904 r. planu autor zrealizował tylko drugą część. Ale już samo dostrzeżenie związku między rewolucją Cromwella i wojną chłopską w Niemczech a bunt Napierskiego świadczy o dużej przenikliwości historycznej Orkana, który w poważnej mierze uniknął błędów, jakie popełnił Kasprzowicz i Tetmajer.

Trzeba tu wskazać na kilka faktów, które każą „Koskę Napierskiego“ ocenić wysoko. Omawiani wyżej autorowie, poprzednicy Orkana, nie potrafili wskazać istotnych przyczyn wybuchu powstania na Podhalu. Zrobił to dopiero Orkan — Orkan, autor „Komorników“, „W rozłokach“, przyjaciół Marchlewskiego. Przyczyny wskazane przez niego są zgodne z prawdziwym stanem rzeczy. A więc ucisk chłopów pańszczyźnianych, zwiększenie ciężarów we wsiach królewskich przez ich dzierżawców, odbieranie przywilejów „sołtysom“, tradycja walki z podstarościami nowotarskimi i czorsztynskimi i może czynnik decydujący: przykład i przybłędna pomoc Chmielnickiego.

Jednakże uwstecznienie ideowe Orkana z ostatnich lat jego życia zaważyło na ostatecznej redakcji „Koski Napierskiego“. Gdy np. Orkan w „Szkicu“ prawidłowo przedstawił zbrojniczo, jako formę walki z feudalizmem, w koniowych partiach powieści staje się ono podobnie, jak u poprzednich omawianych tu pisarzy, drogą wyszumienia się krewkiej młodzieży górali. Dalej „Szkic“ z 1904 nie wskazuje na to, aby Koska miał być w ówczesnych planach pisarza bohaterem, wyposażonym w cechy młodopolskiej psychiki, by miał należeć do wyższej „rasy duchowej“ — jak to staje się w ostatecznej redakcji w 1923 r. W 1904 r. nie ma jeszcze mowy o jakichś rozdźwiękach między Chmielnickim a Napierskim. Natomiast w partiach pisanych w późniejszych okresach spotykamy się z określeniami: „Bohdan Chmielnicki — to bicz Bczy i krwawy gniew ludu“, ale obok tego opinia Koski, że Chmielnicki jest wrogiem ojczyzny itp. Wprowadzenie konfliktu między Napierskim a Chmielnickim jest dziełem okresu, w którym Orkan przeszedł na zdecydowane ugodowe pozycje. Bardzo interesująca jest natomiast kwestia, dlaczego Orkan w 1923 r. wrócił do pisania „Koski Napierskiego“? Wpłynęła chyba na to ówczesna sytuacja w Polsce, Rząd „Chłeno-piasta“, inflacja, niezadowolenie sprawy reformy rolnej, nędza wsi i miast — sytuacja, w której o iskrę rewolucji nie było trudno. Orkan, zdając się, podobnie, jak Zeromski w „Przedwiośniu“, ostrzega przed rewolucją, wskazując na rewolucyjną tradycję wsi polskiej. Mimo, że cel, jaki Orkan miał na oku pisząc „Koskę Napierskiego“ w 1923 r. był raczej zgodny z celami burżuazji i bogatego chłopstwa, jednak obiektywna wymowa tej powieści, pisanej z widocznym pośpiechem, jest jasna: W 1651 r. chłop zagroził feudalizmowi, a ponieważ w 1923 r. konflikt sprzął prawie tryzyst lat nie został jeszcze ostatecznie rozwiązany, więc i teraz mogą rozpocząć ostrą, lecz już groźniejszą walkę.

Oceniając omówione tu pozycje, najwyższej niewątpliwie należy postawić powieść Orkana. Kasprzowicz a zwłaszcza Tetmajer uwiedzeni „niezależnością artysty“, odcinając się od realistycznego patrzenia na rzeczywistość, popełnili wiele błędów, malując jedną z pięknych, postępowych kari historii ludu polskiego, jaką bezspornie było powstanie Napierskiego. Dopóki jednak pisarze ci stali na gruncie legendy ludowej, odnośnie partii ich utworów przemówić mogą jeszcze piękne i prawdą wielkiej tradycji chłopskiej walki z uciskiem.

Edward Pochroń



Stanisław Szczotka

# Powstania chłopskie w innych dzielnicach Polski

**P**OWSTANIE góralskie pod dowództwem Kostki Napierskiego było tylko jednym epizodem rewolucyjnych ruchów chłopskich, jakie w 1651 r. miały miejsce na ziemiach Rzeczypospolitej, może najniebezpieczniejszym z względu na zagrożenie Krakowa i bliską granicę polsko-węgierską, również i inne prowincje ówczesnej Polski stały się areną chłopskich zmagających się z zniechęconą szlachtą. Łuna płonących dworów pańskich rozgorzała w Wielkopolsce, na Mazowszu i na południowy wschód od Lublina, aż po tereny objęte działaniami wojennymi.

Naczelnym wodzem powstania chłopów wielkopolskich był niejaki Piotr Grzybowski, „który udał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup zbierał, miał listy świadeczne z pieczęciami i podpisanymi ich mościwoi panów hełmanów koronnych, ale ich nie pokazywał w domach szlacheckich, tylko gdzie panów nie zastał, albo na domatora albo na prostaka trafił, także w miastach i miasteczkach czynił”. To okazywanie listów tylko ludziom nieświadomym pozwala przypuszczać, że były sfalszowane, jak zresztą oceniano je współcześnie. Poślad Grzybowski, zwolenników nawet w stołecznym mieście Poznaniu, świadczy o tym zdarzenie opowiedziane przez Kulakowskiego.

Kulakowski, szlachcic herbu Strzała, pochodził z powiatu radomskiego w województwie sieradzkim, matka jego z domu Wolska. Służył w 1648 r. w chorągwi starosty Brzezińskiego i brał udział w potrzebie niesławnej pod Piławcami. W 1649 r. przeszedł do chorągwi Butlera, która po ugodzie zborowskiej miała swe leże w Wielkopolsce, w mieście Ostrzeszowie. Tutaj rozchorował się i nie poszedł na wyprawę pod Beresteczko. W Ostrzeszowie zaznajomił się z Grzybowskiem i stowarzyszył się z nim. „Przed zapusty do Poznania przyszedł i tam na drodze w pół rynku u Jakuba Kołodzieja w małym domeczku stanął gospodą, gdzie i druga kompania zeszła się. Tamże Grzybowski namawiał go do kompanii, obieując mu **pradem opimam** (tusty lup) i po tym nagrodę, jeżeli by statecznie przy nich trwał a onych nie wydał, a roboty szczerze pomagał, co nie tylko obiecał, ale i poprzysiął. A robota ta i być miała, teraz dwory i domy szlacheckie, jałmużny żebrać, śpiewować, o dostatkach się pytać, chłopcy przeciwko panom buntować, a osobliwie tam, gdzie z wierzchności na poddanych ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi”.

Według zeznań tegoż Kulakowskiego był „Grzybowski mąż urodziwszy, płeczysty, średniego wieku, doświadczony, wąż czarny, czupryna okrągła, u lewej ręki na dwa palce kaleka, podług wielkiego stoi jako rozeń, skurczyć go nie może, a zaś mały skurczony, podług oka lewego w końcu brwi czarne zagajonem”.

Kalekie palce zdają się zaświadczać, że Grzybowski, to wysłużony żołnierz, ranny w jakiejś wojennej potrzebie, bądź w burdzie obozowej czy karczemnej, o co przecież nie było w wojsku wcale trudno. O wojskowej przeszłości Grzybowskiego świadczy i pociąganie, jakich później dokonał. Prawdopodobnie taką przeszłość posiadał również i jeden z Ostrowskich. Zeznał bowiem o nim Kulakowski: Ostrowski młodszy także hoży, na prawą rękę kaleka”. Z tegoż opisu znamy również Piaseckiego, który jest „chłop hoży, **circeiter** (około czterdziści lat mający, ramię lewe wyższe niż prawe, także ma żonę... i konia białego w kolasię”.

Początkowo, jak widzieliśmy, akcja powstańców miała się zwrócić do zachodniej części województwa poznańskiego w okolice Międzyrzecza Wielkopolskiego, „tam, gdzie zwierzchność na poddanych ciężka”. Plan ten jednak później z nieznanych powodów został zmieniony. Koncentracja chłopskich oddziałów odbywała się w okolicach między wsią Ciążeniem, własnością biskupa poznańskiego a Ładem, siedzibą starego opactwa cysterskiego, we wsiach Kowalewie, Jaroszyń, Ładku i Woli, wszystkich leżących w pobliżu rzeki Warty.

Profesor Baranowski tłumaczy tę koncentrację gospodarczymi stosunkami, jakie tu w owym okresie panowały. Oto w dobrach cysterskich specjalnie dawał się odczuć wysiłek poddańców chłopów. Operując się stale wzrastającym ciężarom pańszczyznianym chłop masowo zbiegali, z tego też powodu niektórym wsiom klasztornym groziło zupełne wyludnienie. Nie najlepsze też musiało być położenie ówczesnych chłopów w dobrach biskupstwa poznańskiego.

Powstanie wielkopolskie nie przyniosło chłopom większych sukcesów. Do jego upadku przyczyniło

się szereg różnych okoliczności. Oto zaraz na początku czerwca został ujęty wspomniany wyżej Kulakowski, co na torturach zdradził cały plan, według którego miał działać Grzybowski. Dato to możność przygotowania odpowiednich kroków do stumienia ruchu jeszcze w zarzewiu. Chłopi zapewne byli źle uzbrojeni i nie posiadając w tych okolicach żadnych poważniejszych tradycji powstańczych, nie czuli się na siłach do stawienia czoła oddziałom wojskowym.

W lasach królikowskich koło Ładka zgromadził Piotr Grzybowski około dwa tysiące chłopów. Pragnąc zabezpieczyć się przed uderzeniem wojska rozkazał całe obozowisko okopać rowami. Świadczy to o jego znajomości sztuki wojennej. Stąd czyniono pomniejsze wypadki, których zadaniem było palenie dworów szlacheckich i młynów.

Walkę ze zgromadzonymi w królikowskich lasach insurgentami podjął biskup poznański, Kazimierz



Zbójnik tatrzański

Florian, ksiądz na Klewaniu Czarotorskim. W stosunkowo krótkim okresie czasu potrafił on zmobilizować wystarczające siły do zgniecia powstania. Siły jego składały się z wojsk prywatnych poszczególnych magnatów wielkopolskich i biskupów, a także z części szlachty, która nie wzięła udziału w beresteckiej wyprawie.

Na wiadomość o nacierających oddziałach wojska i szlachty chłopów, bez podjęcia walki, rozprzeczili się, powtórzyli się tedy jeszcze raz epizod tak często spotykany w chłopskich powstaniach w całej Europie.

Jeszcze przez cały czerwiec i część lipca trwało wrzenie między chłopstwem wielkopolskim — do wyścapienia jednak zbrojnych już nie doszło. Czuwał nad zabezpieczeniem spokoju książę biskup Czarotorski. Jemu, podobnie jak biskupowi Gębickiemu, zawdzięczała szlachta stumienie zbrojnych ruchów poddanych. Wiadomość o klęsce beresteckiej i zdecydowanej przegranej Chmielnickiego wpłynęła na ostateczne uspokojenie poddanych, reszty dokonały pacyfikacji, jakie szlachta przeprowadzała wśród swoich chłopów, mszcząc się za ich udział w powstaniu.

Pewne wrzenie między chłopami istniało w tym okresie także w województwie sieradzkim, w okolicach Piotrkowa i Wolborza. Brak materiałów źródłowych nie pozwala na przedstawienie całości wydarzeń. Poddani mieli tutaj zatrzymać stawy i studnie oraz niszczyć dwory i zabudowania folwarczne, palić po folwarkach sterty ze zżętym zbożem.

Do zupełnie spontanicznych zaburzeń chłopskich doszło również na Mazowszu. Powstawali przeciwko szlachcie poddani w okolicach Sreńska, gdzie ofiarą ich działań padło kilka spalonych folwarków szlacheckich. Wystraszona tym szlachta, nie czując się na siłach do uspokojenia poddanych, najmowała w Prusach specjalne oddziały wojskowe. Obecnie żołdactwo nie musiało posiadać specjalnych skrupułów w pacyfikowaniu mazowieckich chłopów. Przyszło również do wystąpienia przeciwko dziedzicom koło Ciechanowa, w którym to mieście kilku przywódców chłopskich zostało następnie straconych przez kata. Pod Różanem napadli chłopcy na folwark i zniechęconego ekonoma, który dawał się im uprzednio dobrze we znaki, po pojmaniu zamknęli do gąsiora. Z pewnymi zaburzeniami na mniejszą skalę spotykamy się w tym okresie w dobrach wyszkowskich biskupa płockiego i w posiadłościach drobnej szlachty koło Włzyń. Ruch chłopów mazowieckich nie został uprzednio zorganizowany, był spontaniczny, brało mu odpowiednich wodzów i wskutek tego nie przybrał większych rozmiarów. Mimo to, jesz-

cze przez kilka miesięcy utrzymywało się wrzenie między tutejszymi poddanymi, dowodem czego są uniwersały szlachty, nawołujące chłopów do zaniechania oporu, zachowania spokoju i powrotu do posłuszeństwa.

W księgach grodu bieckiego spotykamy się również z pewnym śladem podejmowania prób chłopskiego powstania w okolicach Krosna. Oto dnia 27 września 1651 r. stanął przed sądem grodzkim Jan Czarnecki, ujęty jeszcze 28 czerwca razem z kompanią w miasteczku Kołaczycach, należącym do opactwa tynieckiego i osadzony na skutek tego w więzi więziennej. Delator oskarżał go o to, „ iż on czasu niedawno prześlęgo, to jest gdy wszyscy szlachta, jako synowie Ojczyzny, za przyjęciem do grodów i ogłoszeniem uniwersału wici trzech na pospolite ruszenie przeciwko nieprzyjacielowi i koronnemu wysłi i w obozie dla obrony Ojczyzny i odporu dania nieprzyjacielowi zostawali, on jako swawolny na wszelkie zbrodnie czas sposobny po temu sobie a osobliwie, gdy Kostka około Czersztyna buntował i zamek ubiegł, upatrzywszy, nic nie pomnąc na prawa pospolite, przeciwko takowemu swawolnikowi, bez służby bawiającym się, surowie obostrzonemu, tu pozostając z kilkoma kompanii swojej, którzy za zbrodnie swoje już godnie odnieśli karania, różne wsi i dzierżawy jego mci pana Krzyżanowskiego nachodził, kumory łupać, wybierać, inszych na rozbój namawiać śmiać i ważył się, jako o tem konfessata (zeznania na mękach) już do takowych złych uczynków sobie przez niego przysposobionych i namówionych tej kompanii zlej jego szerzej o tem opiewają”.

Był więc Czarnecki jednym z organizatorów chłopskiej ruchawki. Jego zeznania złożone w bieckim grodzie pozwalają na dokładne odwzorowanie jego dotychczasowej przeszłości. Twierdził on mianowicie, „ iż jest ślachcie (z) powiatu wielunskiego (z) Czernej, syn ślachetnego Wojciecha Czarneckiego, lat dwadzieścia jak z domu wyszedł, a wuj jego rodzony pan Czełmicki wziął go z sobą do wojska cesarskiego, w którym kilka lat służył. Po tym do pułku rotmistrza Kurlandczyka, idącego do Moskwy, przyszedł i dwie lecie służył. Z Moskwy powróciwszy, był (w) wojsku i pod Kamieniec Podolski, gdy Abazy Basza inkursją uczynił był, poszedł był. Stamtąd do Prus successu temporis (w późniejszym czasie) jego mci panem Biegnowskim służył, ale tę kompanią Kozacy pod Holtwą znieśli, mało ich było usio. Potem na Kodaku ośm lat zostawał, siła pułkowników **de nomine et cognomine** (z imienia i nazwiska) i obersterów mianował, z którymi żołą brał. Był i pod Pi-



Bohdan Chmielnicki

ławcami, pod chorągwią jego mci pana starosty Grodeckiego, tam wszystkie attestacje, które miał od obersterów, pułkowników, wzięte mu są. Po piławieckiej (potrzebie) zaciągnięty był od jego mci pana Zdobycha Dębickiego, ten wkrótce rozpuścił żołdaków. Po rozpuszczeniu takim przyszedł do pana Kulickiego, ale się był z nim rozróżnił. Był tak rok w obozie pod Kamieniem Podolskim z Dischenbkiem obersterem. Spod Kamieńca wyszedł, dla choroby nie służył, od dworu do dworu chodził, żywności prosił. Pytany, czemu temi czasami gdy szlachta wyjeżdżała na pospolite ruszenie, nie przyszedł do kogo, — choroba mu nie dopuściła”.

Był więc Czarnecki, podobnie jak Kostka, swojego czasu żołnierzem wojny 30-letniej, służył jednak nie w szwedzkiej lecz cesarskiej armii. Późniejsze jego życie, to typowy na owe czasy los zawodowego wojaka.

Jak więc widzieliśmy krąg ruchów chłopskich w 1651 r. był bardzo obszerny, ogarnął niemal wszystkie prowincje XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. Świadczy to o

tym, że grunt do wywołania powstania poddanych przeciwko szlachcie był wszędzie podatny.

W okresie wystąpienia Kostki omal nie doszło do związania się z chłopskim powstaniem robotników, górników bocheńskich i wielickich oraz rudników i hutników z okolic Kielec i Olkusza. Ówczesne kopalnie i huty przechodziły z wolna na kapitalistyczne formy gospodarki. Zatrudnieni w nich robotnicy, to już nie poddańcy chłopcy lecz najemnicy. Właściciele i przedsiębiorcy górniczy i przemysłowi stosowali wobec nich specjalny wysiłek, bardzo nędznie ich wynagradzając.

Nic tedy dziwnego, że w takich okolicznościach dochodziło do zaburzeń i strajków, robotnicy rozpoczynali walkę o polepszenie swojego bytu. Północne robotników stale się pogarszało. 1644 r. wybuchł w kopalni wielickiej wielki pożar, który trwał do początku roku przyszłego. Straty z tego wyniku przagnął zarząd powołać dalszą obniżkę płac robotniczych. Wśród robotników zaczęło się więc wrzenie, które ustawicznie wzrastało. Podobnie układały się stosunki w kopalniach rudy żelaznej, ołowiu i miedzi w północnej części Małopolski (Olkusz, Chęciny, Miedzanogóra). Jasne, iż robotnicy musieli odczuwać sympatię do chłopskich powstań.

Odgłosy wystąpienia Chmielnickiego w 1648 r. odbiły się głośnym echem wśród górników i hutników. Część szlachty była zaniepokojona tym i przestrzegała przed mogącym nastąpić wystąpieniem tego „niepokojnego elementu”, który po połączeniu z chłopami mógłby być poważnym niebezpieczeństwem dla istniejącego ustroju i związanych z nim form życia gospodarczego.

Nic dziwnego, że tym bardziej zavrzało w kołach górników i hutników w 1651 r., wszak bunt chłopski miał objąć okolice bezpośrednio sąsiadujące z miejscami ich pracy. Na terenie Wielickiej i kopalni oraz hut północnej Małopolski doszło do szczególnego wrzenia, przyłączenie się robotników do chłopskiego powstania mogło nastąpić z chwilą jego rozgorzenia. Górnicy i hutnicy zmagali się do wspólnej akcji, przygotowywali i gromadzili broń. Po zajęciu Czersztyna przez Kostkę powszechnie obawiano się w kołach szlacheckich, że z chwilą marszu na Kraków, „ludzie ci niepozorni, wielce” połączą się z chłopskimi powstańcami.

Aby temu zapobiec biskup Gębicki wysłał do Wielickiej oddział dragonii. Biskupia załoga wojskowa z Kielec, która już miała wyruszyć na wzmożenie sił obronnych zagrożonego Krakowa, została zawrócona z drogi z poleceniem pilnowania górników i hutników. W związku z tym doszło do uwiezienia kilku górników, których oskarżano o pomawianie swych współtowarzyszy do powstania i połączenia się z chłopami.

Zarządzenia biskupa Gębickiego sparażowały wystąpienie górników i hutników, przeszkodziły rewolucyjnemu sojuszwowi chłopsko-robotniczemu. Zapewne zresztą czekali oni na przybliżenie się Kostki z jego siłami pod Kraków. Odbicie Czersztyna i w związku z tym upadek chłopskiego powstania w województwie krakowskim uczyniły wystąpienie robotników akcją bezcelową i nie rokującą żadnych poważniejszych sukcesów. Ale mimo tego wciąż jeszcze obawiano się wystąpienia górników i wielickich. Krażąc miała nawet pogłoska, że pragną oni odbić Kostkę z więzienia. Dlatego też w dniu egzekucji na Krzemienkach zwracano żywo uwagę, czy od Bochni i Wieliczki nie przybywa do Krakowa zbyt wielu górników.

Pewne porozumienie między robotnikami i chłopami w okresie powstania stanowi charakterystyczne zjawisko, z którym można się było spotkać i w innych krajach przy okazji ruchów poddanych. Na początku XVI stul. z powstaniem chłopów węgierskich pod wodzą Jerzego Dózzy połączyli się górnicy siedmiogrodzcy, podobnie w Niemczech górnicy z Turyni i Saksonii poparli chłopów w ich walce z feudalnymi panami. Również w powstaniu chłopów rosyjskich z XVIII wieku pod przywództwem Jemeliana Pugaczowa wzięli masowo udział górnicy i hutnicy z kopalni i hut uralskich. Robotnik uralski Iwan Białobrodow stał się wówczas jednym z kierowników powstańczych działań.

Proby te świadczą niezbicie o konieczności się systemu feudalnego, zapowiadają nowy okres w rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w krajach europejskich.

Stanisław Szczotka

Fragment z książki o Kostce — Napierskim, która ukazała się nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

## KOSTKA NAPIERSKI

(Fragmenty poematu)

Panowie, panowie, będziecie panami,  
ale nie będziecie przewodzić nad nami.  
Musimy na holi z siekier plot zagrozić,  
cobyście panowie nie mogli przechodzić.  
Utonie, utonie pióreczko na wodzie,  
ale nie utonie śpiewka o ślebodzie.  
(z melodii góralskich)

Lat trzysta już... to w roku pańskim...  
w starych kronikach też znajdziecie,  
czerwone ze strzech błysło kwiecie.  
Dźwignął lud głowę podhalański.  
Rozprościł bary, skreślił szyć,  
na wschód. Czy leci głos po rosie,  
czy w Ukrainie — dzieje co się —  
Hej idą czasy, hrom pobije.  
Lat trzysta już. To w roku pańskim...

Toczy fale swe Dunajec — po wantach się wścieka,  
gdy się złączy Białą z Czarną — będzie w ten czas rzeka.  
Wszystkie śniegi z Tatr roztopił — płynie starym torem,  
w puch rozbije i polanie pienińską zaporę.  
Młody harnaś się pojawił — między Góralami,  
wstrząsnął halniak czuby jedlic — orzeł siadł na grani.  
Lawina się śnieżna sypie — z Bystrej do Kościelisk,  
stary baba pieśń zaśpiewał o Kostce Napierskim.

Posłuchajcie mnie juhasi,  
słów starego grajka,  
jak się w życiu różnie kwasi,  
zmieszam prawdę z bajką.  
Była młoda szlachcianeczka,  
co kochała króla,  
choć nie miała pierścioneczka,  
dzieciąteczko lula.  
Owinęła do rąbekczka — luli synku luli...  
Posłuchajcie panienczek — nie kochajcie króli.  
Jechał złotą króla korocą,  
chciał odpocząć krynke,  
wysłał przeciw szlachcianeczce,  
dziecię ma na rękę.  
Ej było to królu noca, —  
popłesć swego synka.  
Król Władysław się popatrzył,  
wziął dziecię na ręce,  
tobie matko dziecka nie trza,  
nie ujrzyś go więcej.  
I pojechał król korocą,  
tu się pieśń nie kończy...  
Chowało się paniąteczko,  
na królewskim dworze,  
nie najducha... króla dziecko  
chowano w honorze.

Rosnie złote paniąteczko  
na królewskim dworze.  
Wyrósł w drodze na młodzieńca,  
wszser i wzdłuż świat zmierzyl...  
Wraca dziedzie do stolicy  
stary król już nie żył.  
W dni pogodne białą gromy  
kto by to uwierzył.  
Zostawił król napisane,  
na wolowej skórze:  
synaczekowi królowanie  
na stolecu, w purpurze.  
Chyba będzie to pisanie  
w poważaniu dużym.  
Lecz taki się nie stało...  
królowa-macocha,  
pomysłała chwilę małą  
podumała trochę.  
Darla pismy ręką białą  
jakoż besia kochać.  
Popsowała zła królowa,  
męża destamenta  
ktoż w pamięci pisma chował  
ktoż synka pamięta  
Popsowana króla wola,  
jego wola święta.  
Poszedł synek na mogiłę,  
leżał na ojca grobie,  
żegnaj królu-ojcie miły,  
w Tatry idę sobie.  
He ludu — tyle siły  
krwawą perę wyżybię.

Paławił się w Nowym Targu,  
W Zdanowskiego tynie,  
kapeluszem machnął piórkiem,  
huczy jak we młynie.  
Krzywda chodzi, piosenki śpiewa  
o królewskim synie.  
Byli na śmierć osadzeni,  
dwaj sławni harnaś,  
stali w pętach — nad głowami  
stryk konopny chwiał się.  
Użali się krasa Kostka:  
idźcie, przydacie się.

Pisze Kostka uniwersał,  
ciężko się ośmielić,  
siwe wolki na Podhalu,  
będzie się czym dzielić.  
Ej machniemy kosa, śmiało aż w stawach zachrząści,  
podzielimy chlebuś biały — w równe chłopskie części.  
„Hej wy juhasi,  
w czarnych koszulach,  
wysiekajcie,  
wyrubajcie,  
szlachtę we dworach.

Zieleni się jare zboże — w szerokich polach.  
Hej juhasie hory chłope — będzie z tobie zbójnik:  
jak wyrabiesz w jasnym boju — do Krakowa chodnik.  
I zagrały opętane — gaśliki lipowe,  
porwali się chłopcy z ziemi — nie piseni słowem.  
Stary Sablik się rozpiewał — siedział na granicie,  
„hej juhasi krótkie lato — jeszcze krótsze życie.  
Krótkie życie niewolnicze — uczynimy długim,  
wyrzemy kęs ślebody — naszym chłopskim plugiem.  
Wyrzemy długie lany od końca do końca,  
Żmudna droga, stębrna droga — chcący dojść do słońca.  
Graj skrzypce oszale — pieśń bije o Tatry,  
Sablikowi włos się rozwał — zagała twarz watę.  
Graj skrzypce, pieśń się wznosi nad Czerwone Wierchy,  
nad szalasem nocne cienie — ciche nogi zaiegły.  
Pieśń się wznosi, melodią starą: „Hej idę w las”,  
bierzcie w ręce rabanice — zbierajcie się zaraz...  
Niech się święci obuch ciężki — los nasz chłopski płony,  
musi tego popracować, kto chce zbierać płony.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC



WŁADYSŁAW MACHEJEK

## REWOLUCJA I KONTREWOLUCJA POD CZORSZTYNEM

Rys. S. Gierowski

**3 maja 1945 r.**

Nazajutrz po Świecie Pracy nasz wywiad doniósł, że banda „Ognia”, wymierzona przez grupę operacyjną, przeprawiła się wpraw przez Dunajec, czmychnęła na stronę słowacką i prawdopodobnie liże się z ran w Haligowcach, w największych grotach pieniężskich góry Aksamitki. Przyszedł mi, że wiadomość ta zaskoczyła nie tylko mnie i Komitet Powiatowy... Na drugą nocą przewagę z naszej strony nie ma powodu jeszcze „Ogień” narzekać, więc wybór miejsca na siedzibę i szpital nie tłumaczył się. Oczywiście już nie wście, ale miał wymarzone do obrony odrębne od świata „Wybraństwa” (np. w Grywałdzie), a przynajmniej lasy stały otworem — do zamieszkania — ciepło już i podsycające. Akurat wspominałem o Grywałdzie dlatego, że i tu obryzanie gazy płaskowców potworzyły kilka grochów.

Z drugiej strony — trudno nie wierzyć naszej ości — biedocie, która raz po raz, niezawodnie i ściśle, bez fantazjowania, ohotniczo sygnalizuje o kluczeniach bandy. Bandziorka była dla niej jak szarańcza... Gorzej, ale o tym później. Rozmawiałem na ten temat z towarzyszem Cyprianem. Szef UB, usłyszawszy jego propozycję, podniósł ramiona i kręcił lekko głową — protestował. „Sekretarz Partii nie powinien samowolnie wlać wilkowi w paszczę”.

Uspokoiłem szefa.

— Będziemy zwiedzać góry i wśródgórskie malowidła w czasie pokoju. Na to nie okazja... Ale ja faktycznie muszę odwiedzić towarzysza z gminy Czorsztyn, a w Niedzicy pomóc wybrać władze. Wiesz przecież, że hlinkowcy zostali pobici na łeb, na szyję przez czeską stronę, niedobitki zaś połączyły się dalej na wschodzie z UPA...

Tedy pojechaliśmy w piątek. Za Nowy Targ kołmi, dalej furmanką. Wiem, że szef wyśle posterunek swoje i MO do roztoczenia czujności. Czym dalej zapuszczaliśmy się w kierunku Pienin, tym wyraźniej widziałem Cyprianowe oczy jak płomień, które przepalały wielką opadającą (bo od miesiąca niestrzyżoną) czuprynę.

— Więc tak — mówi Cyprian — z Krościenką pojedźmy pieszo na Luban: towarzysze furman pojedzie do Czorsztyna i da znać gdzie należy — wieczorem ściągną aktywności z najbliższej okolicy — z Czorsztyna, Maniów, Grywałdu, Kłuszkowic, Niedzicy...

Wybór był dobry. Szliśmy nad Dunajcem — przez Księżę Las... Pogoda gra i dlatego z Lubania widzę w najczystszych, potężnych barwach całą panoramę Tatr... czego się nie spodziewałem — Kraków.

Dlaczego dobry wybór? Bo dużo tu naszych pastuchów, i juhasów.

Po wywołaniu nie miałem dotąd zebrania partyjnego, w warunkach innych, jak na pół konspiracyjnych. Towarzysze nie spali w swoich domach, a do rad narodowych wchodził jako bezpartyjni. Miejsce zebrania nie należało do rzeczy obojętnych. Ze ściśniętym sercem słuchało się tego, co mówili juhasi, choć wieloletniej nędzy człowiek przypatrzył już i nie spodkocza, a z palca krew puszczał... Biedota widzi swoją wolność w stabilizowaniu się rewolucyjnej praworządności, a „ceperskie” spekulantwo i bogackie gąszenie — w bezładzie i kreowaniu swoich „Janosików”.

Wspominałem, że tacy „Janosicy”, „ogniowi”, a przedtem podczas okupacji przetrzyni — od „Szpaka”, „Borowego” i „Lamparta” działając w imieniu hr. Stadnickiego — byli szarańczą dla biedoty. Karmili się jej skąpym jadłem, ściganym masową rekwiizycją.

Typowy góral grywałdzki — w koczusku bez rekawów, kierpcach i welnianych portkach, ale bez wieszanych „cyferek” i „kociich łapek”, bo go nie stać — pachnie całym świeżą trawą. Ukrywa się od dwóch miesięcy. Oczywa, uszami, nozdrzami łowi nienawistę nowych czasów do niesprawiedliwości. Uderzył rozłożoną ręką w zieloną szczerinę trawy.

— Jeśli nie pomożecie nam... My biedujemy bez owianego placka, bez gruli, ciężki rok, a słyszałem (bo ksiądz głosił), że Hubian w Krośnicy znów urządził „boży obiad”. Ie wybrane gardła polkną owiec, jalewek i placków?

— Jak myślicie, „Ogień” jest w grotach Aksamitki czy to plotka? Może sam ją rozpuścił, co?

Parobczak z Czorsztyna rozlepił w tym momencie wargi. — No przecież my to wiemy od zastępcy komendanta MO... Przyjechał tu wczoraj z Nowego Targu do swej wili...

— Ten o kulach? — potwierdzili i patrzyli na nas, przedstawicieli władzy, drwiąco, chociaż w zmarzniętych kołach ich ust znalazłem raczej gorzkość. Nie oni winni, winni „cepry”, „Cepami” nazywają tych, którzy przybyli tu bogacić się na folklorze góralskim.

Odżyły moje uprzedzenia do kuterogów, nazwiskiem Burak.

Pamiętam tę mroźną noc, w której po przybyciu do N. Targu spaliśmy z Dzikim w nieopalanym od długiego czasu pokoju, oddanym do dyspozycji Komitetu Powiatowego PPR przez Komendę Armii Radzieckiej... Doczekaliśmy rana i wyrwaliśmy truchcikiem do pierwszej lepszej knajpy, by rozgrzać się kielszkiem spirytusu. Zdawało mi się, że z knajpy ktoś szurnął przez drzwi do kuchni. Przy ładzie „urzędowali” „Ogień”, Gąsienica i ok. trzydziestoletnia kobieta, niezgrabna, kablakonożna. Stopy zwracały się pyskami do siebie. Towarzystwo było już zamrożone i raz po raz wszyscy cmokali się po policzkach usłinionymi warodami „Wybraństwa” (np. w Grywałdzie), a przynajmniej lasy stały otworem — do zamieszkania — ciepło już i podsycające. Akurat wspominałem o Grywałdzie dlatego, że i tu obryzanie gazy płaskowców potworzyły kilka grochów.



gami. „Przytulili” przybyszów. Ale już w pierwszej chwili Gąsienica wszczął awanturę z niepozornym Dzikim i szukał kufła do bitki. Przybiegli knajpiarz wielkobrzuchy i zaczął zawodzić rozdzierającym głosem. „Ogień” krzyczał na Gąsienicę i zarazem uspokajał knajpiarza, nazywając go teściem. Wreszcie, gdy podwładny nie przestawał się awanturować, zlapał go za portki i wyrzucił na oślep chodnik. — Nie pokazuj się po pianie, bo zastrzelę — zagroził na pożegnanie, wyciągnął rewolwer z kabury i celował do głowy awanturnika. Wrócił do lady zmęczony i gdy przytknął spieczoną wargę do szklanki, duża kropla potu stoczyła się po moście i utonęła w wodce. Cedząc ognisty napój, mamrotał swoje propozycje, ściskając przesadnie moją rękę.

— Podobasz mi się... Silny człowiek... Ja mojego politycznego na cztery wiatry, a ciebie... No! Będziemy tak trzymać za mordę — zaczął i podniósł pięść do mojej twarzy — że aż będzie trzeszczeć. Ja będę Janosik... Ja-no-sik... — czekał paskudnie.

Poczułem chłód. Zapłaciłem za dwie porcje i wyszliśmy z Dzikim.

— Janosik, cholera — zaklął Dzikie. — Ale do swojej kieszeni... Zauważyliśmy, że do knajpy zaraz wszedł mężczyzna skromnie ubrany, znający nas widocznie, bo uklonił się. Po kilku dniach czekałem w liście do Komitetu Powiatowego niezgrabnie uformowane zdania: „...Po waszym wyjściu ta graława kobieta chciała zabrać „Ognia” do siebie. Nie dała się odepnąć, choć żelazem rozpalonym przypiekał. Aż plakała! Wkopiesz się — wołała. Tużki ją pieścią. Wtedy wygramolił się kuterog, którego znam z Komendy MO i obijał „Ognia”.

Dalszy ciąg listu streszczał się w dialogu:

— Nie denerwuj go pani, to nasz Janosik.

— Ja jestem Janosik — belkotał upojony „Ogień”. — A ciebie zastrzelę. No? — i znów sięgnął do kabury.

Knajpiarz złożył ręce. — Będziesz, Józku, wiedzą do wtedy.

— Słusznie teść mówi... — Jeszcze raz po głębszym!

— Rozpracujemy powiat, że hej! — przechwalał się groźnie kuterog. — Niech ten sekretarz z dołin nie wsadza nosa do cudzego prosa.

Już switało, a myśmy jeszcze gadał o kuterodzie Buraku... Dróżnik z Kłuszkowic, który ma syna w grupie operacyjnej, powiedział prosto, czując się żołnierzem, a żołnierze nie szermują frazesami o swoim bohaterstwie i krwi ze swoich żył.

— Janosiki to my... Jak myślicie, powiedzcie szczerze i wedle historii. Byliście w Czorsztynie? Zobaczyć ruiny zamku... Tam rozbili nasz bunt i znów podkuliwaliśmy stępną na gardle. Ich już nie ma, tych kasztelanów, starostów, podstarostów, komisarzy, hrabiów, księżątek i baronów, ale komisarze i sołtysi przebrali się w kierpcy i stroje ludowy, by ukryć serce, albo wprost grozą nam naganem. Czy jest zgoda sytego z głodnym? My są Janosiki — uderzył się pięścią w pierś — rząd dał prawa, ale ci bandyci gadają, że nie... A przecież jasne — nie dadzą się do

browalnie wyrwać z gardła. My ich „ulotnimy”, a wy pomóżcie. Ten żołnierz-góral dawał nam sygnał: „Ogień” wmałwia, że jest obrońcą góralszczyzny...

— I mówię wam — ciągnął dalej dróżnik, a inni kiwali głowami — że takie kuterog, takie wsi o-blażyły urzędy i psują Partię robotę.

**4 maja 1945 r.**

Mimo protestów, idę sam do Czorsztyna. Cyprian popędził z grupą — intuicyjnie — na Szczawnicę. Idę. Prawie ciągle z góry, z góry... Mijam wioski, przysiółki i odosobnione zamknięte zagrody, w których mieszka ni pan, ni góral, gazda ze służbą. Co krok pełno świętych figulek, nawet w jednej i tej samej wsi inne typy, różnorodność. Każdy domorodły artysta inaczej wyraża swoje marzenie o lepszym świecie, choć zawsze dziecięco, ale każdy — po swojej — inaczej kozikiem, czy dukiem cyzelował, ucieleśniał swoje straty życiowe i pogębienie.

W Maniowach wichura, kamienie leciały i galezie, właziłem do chaty góralskiej. Góral strugał łyżkę, góralka przylgowała mi się bacznie. Świeciły jej oczy na rumianej twarzy w ciemnej, odymlonej izbie. Biednej izbie.

— Pon Polok?

Na tle ciemnej izby, na tle obcego nieba, które groziło zalaniem doliny, pytanie wydało mi się straszne. Najgrubszy z gradów, jaki może uderzyć w głowę człowieka.

— A pani przecież też, nie? — powiedziałem zmienionym, głuchym głosem, jakbym go wydobywał ze studni.

Odpowiedział mi był zwykły głos, był szpazm gardła — ni to śmiech, ni to rozpacz, ni to słowa, ni sylaby. To samo uczynił góral i oboje patrzyli na siebie.

— Było już dawniej, że ino łańcuchy dzwoniły — podjął wreszcie mowę stary góral. — Podniósł się



bunty za królów, tu Sawko i Czepiec dali po gołym łbie szlachciców — Baranowskiemu. Ale uciecha trwała krótko. Pod piątę zebra na haku takich wieszali, hrabia Sangusko tak urządził... Był Napier ski, z naszej wsi mu pomagał, w jego drużynie byli... Z nim ginęli, nie zdradzili... No i co z tego? Wszystkie czasy zły mi zębami targają ciało i duszę górala. Za Mościckiego mieli z nas bawidelko... Przyszedł Hitler, to mierzyc kazał swoim uczniom w mundurach nasze czaszki i nasze tyłki. Ze niby my inny naród, ich, germański. Bóg tam jeden wie, jaki naród z jakiego się wieździe, bo tu pomieszał się Niemiec z Grywałdu i Tyłmanowej z Lemkami z „rusnackich” wsi, a szatry cygańskie pod Krościenkiem z rodami Latałów, Olechnów, Zachwiejów. Aż przyszli z całej Polski, od Lachów różni Cwiertniwice, Hamerscy, Potaszniki i przemieszał jeszcze raz wszystko do góry nogami, groch z kapustą... Te same zostały tylko Pieniny, bo i stroje wielce się zmieniły. Ieł jest „mody” huzarów węgierskich, którzy stali pułkiem prawie przez dwa wieki na Orawie i Liptowie...

No więc, jakich my tam naród germański? Ale na siłę chcieli, to i zrobili kilku Krzeptowskich na wójtowskich posadach, w prostej linii komisarzy królewskich... Zresztą, czyż mało gdzie indziej w Polsce zdobyli służalców, ale lud był przeciwny... Czy korzystali górale z jakichś specjalnych przywilejów? Bo chyba odmienna kennałka to jeszcze nie przywilej, jeśli za nią szło to samo bezprawie... Wywozili nasze córki, naszych synów do Rzeszy, ile chcieli. Brali zakładników i rozstrzelali ich po 20-20. Z Maniów zamordowali pięciu... Zamordowali, bo nie wrócili z Oświęcimia... Czy tak to my byli za Hitlerem? Przecież swoimi rękami wieszaliśmy Krzeptowskich, naszych kopniakami wrzucał wójtów w przereble potoków. A jednak...

Co z nami zrobili „cepry”? Takie kuterog! — tu oboje skierowali ręce w stronę Czorsztyna, gdzie ma wille wspomniany już zastępca komendanta powiatowego MO. — Jakież wyjątkowe prawa wymyślił dla górali... I mówią — my Polacy mamusine dzieci, wy górale po macoszce! Szkoda, że Hitler was

z sobą nie zabrał... Mielibyśmy spokój. To jest sprawiedliwość? To woda na młyn dla „Ognia” i jego bogatych wujków i młynarskich teściów w każdej wsi. Kuterog przyszedł tu na 1 Maja i mówi na wiecu: „— przesiadli się was, będzie wam lepiej...” Nie prowokacja? Nie iskra z „Ognia”? A flu takich macie, niby we władzy, a jak najgorszy wrogowie nastroją lud przeciw władzy ludowej?

Taka mniej więcej była mowa górala. Cóż miałem do gadania? Nic. Faktycznie, jakieś niedorzeczne, krzywdzące ograniczenia obowiązuja górali jako obywateli II kategorii, ograniczenia, które powstały w głowach „ceprów”, niestety zastaliliśmy je już po przyjeździe do Nowego Targu. Co gorsze — ograniczenia te zatwierdziły „góry”.

Góralka zatrzymywała mnie, nęciła żentycą, która zaraz będzie, ale nogi same rwały, jakby śpieszno im było do Krakowa, gdzie trzeba rozpocząć interwencję w sprawie zniesienia ograniczeń narodowych na góralach i zjednoczenia Polaków z Polakami... Paradoksalne, ale prawdziwe. Złapałem się teraz dopiero na popełnienie mimowolnego „przestępstwa”. Czy wolno istniejących ograniczeń, mam prawo przyjmować górali do Partii? Nie, nie czuję się winien. Na klasy dzielimy świat i ludzkość.

Leciałyby nogi do Krakowa, ale nie mogły. Ustaliłem już zebranie w Czorsztynie i Szczawnicy. Do Nowego Targu mogę wrócić najrychlej za trzy dni.

Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że wrogi roboty reakcyjnych elementów, które weszły do administracji i do wszelkich władz polskich na tym terenie. Tu, gdzie, że tylko Komitet Powiatowy jest czysty politycznie jako całość. Już mam prawie w garści bądź co bądź „szyszkę” — zastępcę komendanta MO na powiat, kilka tygodni temu zdemaskowaliśmy zastępcę szefa UB na Nowy Targ. Przypuszczałem, że panowie reakcyjniści robią wrogą robotę po cichu, a oni tymczasem przeszli do bezczelnej, publicznej prowokacji. Góral z Maniów obciążył konto kuterogów.

Sprawa zastępcy szefa UB łączy się ściśle z osobą „Lamparta” i moją. Podaje ją na wszystkich odprawach partyjnych, jako przykład możliwości wroga, jako sygnał do czujności i patrzenia sobie na palce, w tym terenie. Ustaliłem Partia za nie może rzeczy, cokolwiek łączy się z przeszłością człowieka, bo jej wtedy nie było.

Milicjanci zlapali „Lamparta”, jednego z dowódców Akowskiej partyzantki. Zresztą razem z nim ujęli brata Krzeptowskiego. Nie o to chodziło, że „Lampart” był w AK, ani o pretensje szeregowych Akowców, którym skradł po 20 dolarów, zrzuconych przez Londyn przed tzw. demobilizacją. Chodziło o przestępstwo już z ustaw Polski Ludowej — „Lampart” zadekował magazyn broni. Miejsce meliny wskazał rozgoryczony żołnierz jego oddziału koło Chocholowa. „Lampart” zaprzeczył istnieniu magazynu. Zaprowadzony na miejsce, milczał. Któryś z milicjantów pytał: — no widzisz? Empli, steny, granaty? — Nie doczekawszy odpowiedzi, dał mu „wycisk”. Sprawę „Lamparta” przejął zastępca szefa UB na N. Targ. Szef wyjechał służbowo na kilka dni do Krakowa. Po fakcie komendant MO prosił mnie o interwencję. — „Lampart” chodził wolno, a milicjant siedział... Zadzwońcie.

— Słuchajcie, na własną odpowiedzialność kazałem milicji z pomocą przymknąć „Lamparta”. Wprawdzie jego brzość się przyda, choć swojej mamy pod dostatkiem, ale ta brzość, gdyby ją milicja nie odkryła, zostałaby skierowana w nasze piersi.

Głos z drugiej strony telefonu zarządził obelgi.

— Jak śmiecie?

— Władza najwyższą jest Partia... gospodarz terenu. Milicja nie wyda wam „Lamparta” pod żadną presją, dopóki szef nie wróci. A milicjant za „wycisk” niech odcepi. Jeszcze nie całkowicie orientowałem się w zasięgu korzeni zdrady.

— no widzisz? Empli, steny, granaty? — Nie doczekawszy odpowiedzi, dał mu „wycisk”. Sprawę „Lamparta” przejął zastępca szefa UB na N. Targ. Szef wyjechał służbowo na kilka dni do Krakowa. Po fakcie komendant MO prosił mnie o interwencję. — „Lampart” chodził wolno, a milicjant siedział... Zadzwońcie.

— Słuchajcie, na własną odpowiedzialność kazałem milicji z pomocą przymknąć „Lamparta”. Wprawdzie jego brzość się przyda, choć swojej mamy pod dostatkiem, ale ta brzość, gdyby ją milicja nie odkryła, zostałaby skierowana w nasze piersi.

Głos z drugiej strony telefonu zarządził obelgi.

— Jak śmiecie?

— Władza najwyższą jest Partia... gospodarz terenu. Milicja nie wyda wam „Lamparta” pod żadną presją, dopóki szef nie wróci. A milicjant za „wycisk” niech odcepi. Jeszcze nie całkowicie orientowałem się w zasięgu korzeni zdrady.

— no widzisz? Empli, steny, granaty? — Nie doczekawszy odpowiedzi, dał mu „wycisk”. Sprawę „Lamparta” przejął zastępca szefa UB na N. Targ. Szef wyjechał służbowo na kilka dni do Krakowa. Po fakcie komendant MO prosił mnie o interwencję. — „Lampart” chodził wolno, a milicjant siedział... Zadzwońcie.

— Słuchajcie, na własną odpowiedzialność kazałem milicji z pomocą przymknąć „Lamparta”. Wprawdzie jego brzość się przyda, choć swojej mamy pod dostatkiem, ale ta brzość, gdyby ją milicja nie odkryła, zostałaby skierowana w nasze piersi.

Głos z drugiej strony telefonu zarządził obelgi.

— Jak śmiecie?

— Władza najwyższą jest Partia... gospodarz terenu. Milicja nie wyda wam „Lamparta” pod żadną presją, dopóki szef nie wróci. A milicjant za „wycisk” niech odcepi. Jeszcze nie całkowicie orientowałem się w zasięgu korzeni zdrady.

Dopiero na drugi dzień... (Szef jeszcze nie wrócił).

Ranitem przyszedł trzej funkcjonariusze, draby, których pierwszy raz zobaczyłem. Od razu wyczułem, że coś nie w porządku. Powinni przecież przejść przez kartotekę partyjną.

Wszyscy trzej wyciągnęli rewolwery. — Sekretarz pozwoli z nami. Na przesłuchanie. Słyszałem ten rozkaz niby sen. — Ja? — W milczeniu podsunęli buty, bym je włożył.

Do zastępcy wpuszczono mnie dopiero po kwadransie. Miał, o niesfornych włascach, usiłował oczami rzucać błyskawice, chodząc wokół stołu, jak rozdrażniony pies łańcuchowy.

Zatelefonuję do Milicji, by natychmiast wypuścili „Lamparta”. Człowiek niewinny. Może sam już byłby w naszym UB... No? Po dobre mu...

— A jak wygląda „po ziemi”? — spytałem już uspokojony.

Spokój mój trochę go speszył. Spojrzałem w okno. Rynek bojowo przecinała dziesiątka żołnierzy radzieckich wprost na budynek, z tyłu siedzi Dzikie z szefem UB i wielali serdecznie ku mnie.

No, spóźniecie się — powiedziałem i oczami pilnowałem jego ręki, by nie sięgnęła po rewolwer. Za godzinę agenci „Ognia” już jechali w limuzynie do Krakowa.

**5 maja 1945 r.**

Czorsztyn. Ze skały, niemal prostopadłej nad doliną Dunajca a stanowiącej podstawę zamczyska, dziś ruin, zwalisk, można w dwudziestu chłopaków bronić przystępu wrogowi... Obok przechodziła jedyna droga do Węgier, z doliny zaś otwiera Pieniny. Dojść do dawnego zamczyska obronnego — znaczyło drapać się między skalicami od strony Hałuszowej. Ze wschodu.

Historia zamczyska jest częścią historii Polski — dobrej i złej, bo i kontaktów magnaterii polskiej z baronami węgierskimi. Tu był starosta sławny Zawisza Czarny. Na to zamczysko naparł Kostka Napierski w czerwcu 1651 roku i zdołał je na czele krzywdzonych chłopów, wspomniany przez nową falę 500 chłopów pod wodzą Sawki, odparł ataki żołdaków biskupa krakowskiego, aż wreszcie uległ przemownej sile 24 czerwca z garstką nieustraszonych bojowników i dzieł wcząt chłopskich.

Były casy, były ale się minęły — I my się minęły po maluciej fili.

Nie ma co wdychać, towarzysze górale — walka trwa.

U stóp historycznych zwalisk szumi i pieni się Dunajec, dalej park, wśród drzew bieleją mury dworu Drohojewskich, dziś szkoła rolnicza. I to jest nowe, służące góralom, ludowi góralskiemu.

Jestem tu po raz trzeci. Pierwszy raz przyprowadziłem do dworku dwóch robotarzy, synów zakopiańskiej klasy robotniczej celem dopomożenia góralom w przeprowadzeniu reformy rolnej. Śnieg po pas zawalił wszelkie przejścia.

W szarym pookoju w rogu siedział hrabia Drohojewski — stary kawaler — i brał nas na placzliwe drżenie ust. Czerwone, obrzękłe policzki fałdowały ku przerażonemu oczom. Co się dzieje. A przez okna zaglądali górale, fornale, cielaki losu swego władcy. O to walczyli już ich praojcowie.

— W imieniu Rzeczypospolitej... — jako pełnomocnik reformy rolnej — czytałem z papieru, który na chwilę wreczyłem dotychczasowemu właścicielowi Czorsztyna... — itd... w ciągu trzech dni nie ma tu pana i starych czasów, wchodzą nowe czasy, czasy ludu.

Niby niedawno, a zdaje się, że lata minęły od tej chwili. Już na chłopskich polach wykłękowało chłopskie zboże jare, przy sadzeniu ziemniaków zginają się plecy za skibą dla swojego plonu. Córki hodują kwiaty-piwonie, rute, lawendę nie w wirydarzu jasnej pani, ale przed oknami własnych domostw. Czas naszedł chłopski.

Począł — z ust do ust — rozszala się wieść, że przybył sekretarz. Wieczorem schodzą się górale u partyjnego Jaska Habryna. Zie jest — mówią usta, oczy, twarze.

— Z czym że jest?

— Czujemy się niepewni ziemi. Władza nie nasza... Gminna rada prawie taka sama jak przed wojną. Podnieśli głos — „Ogień” wsadził nóż pod serce. A serce nie chce milczeć. Jęczy.

— A czemu tak jest, obywateli?

Słowo po słowku i doszli sami do kłębka przyczyn. Ziemi, ziemi pragnęli przez wieki, więc gdy ją otrzymali, trzewia im i myśli do zagłębienia przysioły. A władzę brali rutynowani spryciarze. Posiedli radę gminną, rządzą spółdzielnią, utrudniają życie, które się już uśmiechnęło wśród kopic śniegu na mrozie, a zębnie w stońcu maja. Utrudniają marsz naprzód.

— O, widziałem Wasze sprawy wy najlepiej, najsprawniej poprowadzicie. Nowy Targ daleko. Nie, wątpliwe nie bez winy jest Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, ale tymczasem na czele jej

stoi oportunistą. No cóż, poprawimy rzecz i wbrew niemu, ale jeśli wy tę rzecz podeprcie swoim żądaniem.

Kiwali głowami. Przytwardzając. Ziemia ich żywi i ziemię chcą utrzymać.

— Lenin uczy...

— Lenin?

— Tak... Ten sam, który brał się z góralami w Poroninie... Oż Lenin uczy, że najważniejszym zadaniem jest zdobycie i utrzymanie władzy, bo ono oznacza utrzymanie wszystkich zdobyczy ludu.

— Ale nasi spryciarze po gminach i spółdzielniach to sprzymierzeńcy „Ognia” — odezwał się ktoś.

— Jutro przeprowadzimy czorsztynską klikę — zaręczyłem.

Patrz na mnie trochę niedowierzająco. — No dobrze, ale władza z nimi... na przykład ten kuterog...

**6 maja 1945 r.**

Jadę łódką do Szczawnicy. (Łódki drąży się tu z jednego pnia, podobnie dla pewnej równowagi jeszcze dwie łódki, bez pasażerów).

Dopiero pod Ligarkami rzeka rozlewa się, jakby w ton, góral odśpinał tak głośno, jakby odemknął łożysko i odłożył wioślo, zapalił fajkę. Jak na komendę, ja przypaliłem papierosa. Góral przypatrzył mi się.

— Ja pana już skąd znam.

Pierwszy raz jadę Dunajcem łódką... — uśmiechnąłem się, czekając na wynurzenie. — Owszem, zimą — samą tędy po lodzie cwałowałem.

— Nie stąd — zaprzeczył i „stał chnął” się mocniej. — Mam wrażenie, że przypomniał sobie mnie po dłuższym głosie.

— Może byliście na wczorajszym zebraniu w Czorsztynie?

— Nie... Słyszałem, że stała się rewolucja. Nareszcie. Aha — kiwnął się do przodu, odnalazł... — Byliście wtedy jak „Ogień” poszedł do lasu. Syna mojego zwerbował do grupy operacyjnej.

Skinąłem, że tak. — A gdzie oni teraz?

— Znow bandę gonią. Chciała rozbroić posterunek w Szczawnicy. Ze złością zlapałem za wiosło i pomogłem szybkości. Drogo od Czernowego Kłostoru do Szczawnicy przebyliśmy w trzy kwadransy.

Więci o ukryciu się bandy w grotach Aksamitki okazały się więc ostatecznie zwykłą bajką, rozpущoną celem zmylenia naszej czujności. Rozpuszczoną przez agentów „Ognia”. Nie ma już teraz najmniejszej wątpliwości, że nadawcą tych plotek był kuterog z Nowego Targu.

„Ogień” otoczył posterunek MO w Szczawnicy i zażądał wydania broni. Liczył na odemknięcie drzwi i zawiódł się — trafiła kosa na kamień... Milicjantami dowodził dzielny chłopak — Wronski. Jest to umysł bystry, ale nieco powściągliwy. Na odprawie komendantów w N. Targu wszyscy składali przysięgę bicia się do ostatniego naboju, gdyby „Ogień” nastąpił... Wszyscy oprócz Wronskiego.

— Dlaczego wyłamujecie się?

— Po co za dumać? — dał odpowiedź. — Zetrzymy się, to sprawdzę, co umiem. Nie jestem jeszcze nawet w Partii.

I pokazał, i sprawdził. Zuch chłopak!

Miałem jeszcze uregulować sprawę osadnictwa na ziemiach polewkowskich — w Szlachetowej, Białej Wodzie i Jaworkach. Zdawałoby się, że głodne ręce znów z podziękowaniem wyciągną się po ziemię, a tymczasem nie kleiło się. Zwołałem zebranie „Komitetu Gminnego, aby przeanalizować przyczyny tego stanu rzeczy. Długo kręciło się wokół domysłów, dopiero gdy wyszedł sekretarz, chuda, o łasc



Józef Królikowski

# Świadomie, odważnie, celnie...

Tadeusz Tomkiewicz

# Moja lektura

DRODZY Koledzy! Towarzysze walki!

Wiem, podobnie jak i Wy, że być korespondentem, to nie łatwa, ale bardzo trudna sprawa. Kiedy usiadłem do napisania pierwszej korespondencji, to ręka mi drżała. Zdało mi się, że nie potrafię pisać tak, aby to było przekonujące.

Lecz podtrzymałem upór, który wyrósł na gruncie krzywdy, jaka wokół mnie działała się chłopom biednym, którzy na próżno starali się wyjednać „kaske”, jeszcze wówczas w Zarządzie Gminnym w Stupi (pow. skierniewicki), gdy zarząd słuchał potulnie rozkazów przewodniczącego — Łyszkowicza.

A Łyszkowicz trzymał „stamę” nie z „dziadokami”, ale z honorowymi gospodarzami, którzy posiadali przynajmniej kilkanaście hektarów i parę koni.

Gdy patrzyłem na kulaków, którzy chłaczem wykupywali towary w GS-ie, lub na kulackie machiny, to ręka drżała mocniej, niż wówczas, kiedy pisałem — pierwszą korespondencję — dziewiętnastoletni chłopak.

I otrzymałem pomoc w Partii i w prasie, a sojusznika na miejscu — wśród biedniaków i średniaków.

Kiedy ukazał się mój artykuł, pętnujący i wykazujący wrogą działalność przewodniczącego Łyszkowicza, czy sojusza Stawieńskiego, który przydzielił węgla nie biedniakom takim, jak wyrobnica Matejkowa, lecz kulakowi Jaskółce, wtedy Łyszkowicz z sojuszem i z „kuśnią” kulacką przystąpił do działania. Chcieli, by mnie z domu usunęto. Rzucali różne plotki, ale na próżno. Moji biedniacy i średniacy, tacy jak mój ojciec, stanęli po mojej stronie. Mnie z domu nie usunęto. Zostałem zrozumiany przez rodzinę i większość części wsi — przez biedniaków i średniaków.

To mnie zahartowało.

Tak, jak małe pisklę powoli nabiera sił, tak samo i korespondent w swej pracy, w pracy trudnej, morderczej ale zaszczepionej nabiera sił i hartu.

O tym, w jaki sposób nabrał tego hartu, mówili liczni korespondenci na Zlocie Korespondentów „Głosu Robotniczego”, który odbył się 6 maja br.

Mówili, że ich też spotykały różne szkazy, gdy odważyli się publicznie w prasie napisać o oszuststwach, czy to przez artykuł, wiersz lub satyrę, wszystkich nierobów warchotów, spekulantów, — że mieli odwagę skrytykować dyrektorów i majstrów za ich niewłaściwy stosunek do pracy, czy też do robotników. Co spotkało korespondenta Bogusia, przewodniczącego klubu korespondentów z Zakładów Armii Ludowej? Za odważną i śmiałą krytykę miał dwa razy zmieniane miejsce pracy, aby był mniej wrażliwy na życie fabryki.

Taką lub podobną historię przechodzi w swoim środowisku większość korespondentów.

Podobnie jak z korespondentem Bogusem, postąpiło z korespondentem Kwapiem z ZPB im. J. Marchlewskiego, z Knapikiem z elektrowni Łódzkiej i innymi.

Na zlocie tym byli korespondenci z terenu fabryk, a szkoda, że redakcja „Głosu Robotniczego” nie zadbała w dostarczaniu miarę o to, aby tak samo licznie przybyli byli korespondenci z terenu wsi. Prasa przecież nie mniejszą funkcję spełnia na wsi niż w zakładach fabrycznych. Powiedziałbym, że nawet większą, bo gazeta, tam najbardziej, codziennie rozmawia z masami, które na wsi są bardziej rozproszone niż w miastach.

Na obecnym etapie walki klasowej na wsi, prasie przypada ogromna rola.

Kiedy w roku ubiegłym ukazał się w „Chłopskiej Droście” artykuł korespondenta St. Marata ze wsi Drzewce (pow. Skierniewice) pokazujący zamaskowane kombinacje Białki, który bardzo sprytnie podzielił swoje gospodarstwo, aby płacić mniejsze podatki, dopiero zażarło.

Białek jeździł po wsi i zaprzeczał, że to nieprawda, że to celowa robota, aby skłócić go ze wsią, aby pospać „ten spokój i tę harmonię”. Nie szczędził oszczerstw przeciwko samemu autorowi tego artykułu i przeciwko jego rodzinie, która na skutek zorganizowanej „sieci zabiegowej” przez Białkę spowodowała wyrzucenie korespondenta z domu. Al! biedniacy dojrżeli, kto jest ich wrogiem, za kogo ponoszą ciężary.

W marcu br. w „Rolniku Polskim” ukazał się artykuł korespondenta Józefa Byczkowskiego z Modry, wskazujący dwóch kulaków: Fontańskiego i J. Królikowskiego (syna Pawła), którzy nie chcieli sprzedać swego zboża państwu, lecz wywózić biedę za odrodek w cenie zniw, wtedy na Byczkowskiego posypały się przekleństwa i nawet spokojnie drogą nie dawano mu przejść, odgrazano, że odbija mu ten artykuł na plecach. Ale Byczkowskiego wzięli w obronę biedniacy. Podobną historię przechodził korespondent z Górzniowa, nazwani „Młoda Gwardia”, którzy za pośrednictwem prasy pomagali demaskować kulactwo, bardzo czynnie, kiedy tworzyła się spółdzielnia produkcyjna.

Chodzi mi o to, aby każdy korespondent właściwie pojął swe za-

szczone zadania, aby każdy „chwycił za główne ogniwo”, za ogniwo przemian i przebudowy wsi polskiej i całego narodu z burżuazyjnego w socjalistyczny, za ogniwo narastającej świadomości u chłopów i robotników.

My korespondenci musimy nie tylko demaskować, krytykować czy wskazywać braki, lecz musimy również, tak jak nasi starsi bracia, pisarze, w swych korespondencjach pokazywać to nowe, które wypiera stare.

A tym nowym jest na terenie wsi nowa, socjalistyczna gospodarka, jest inny stosunek młodzieży do pracy, niż w Polsce przedrewolucyjnej; nowy jest entuzjazm, z jakim młodzież wsi przystępuje do pracy społecznej, do przebudowy wsi.

I to korespondent powinien pokazać. Powinien pokazać, jak w ogniu dyskusji krystalizuje się światopogląd młody i jak w ogniu walki wieś nabiera hartu i umiłowania dla ludzkiej pracy. A to nie zawsze wychodzi w korespondencjach. Nie zawsze widać w korespondencji zrozumienie roli korespondenta, a raczej widać zawodową rejestrację faktów i wydarzenia.

Oto przykład korespondencji Strzałby, która grzeszy takim „biurokratyzmem”, (zamieszczona w „Głosie Robotniczym” w dn. 16 maja 1951 r.).

Korespondencja informuje o przebiegu zebrania powiatowego aktywu ZMP w Skierniewicach:

„W sali Domu Ludowego przy Pow. Radzie Narodowej w Skierniewicach odbyło się dn. 10 bm. plen. ZP ZMP. Na zebraniu było 65 aktywnych z gromadzkich kół ZMP, zakładów pracy oraz delegacji z poszczególnych szkół. Główny punkt porządku dziennego stanowiły: zagadnienia związane z Narodowym Plebiscytem Pokoju oraz zagadnienie Złotu Młodych Bojowników w Walce o Pokój, który odbył się od 6 do 19 sierpnia 51 r.

W dyskusji nad referatem zabrano głos 20 aktywnych, którzy wskazywali ogólne braki działalności kół terenowych. Uczestnicy plenium postanowili wciągnąć szerokie rzesze młodzieży do prac przygotowaw-

czych do Narodowego Plebiscytu Pokoju.”

Chciałoby się zapytać: 1) na czym polega i skąd pochodzi słaba działalność kół terenowych ZMP? Jakie reguły i wskazania wypracowano na naradzie? Przecież one właśnie są do opublikowania dla naszej lepszej i skuteczniejszej walki!

2) Jak to wciągniecie młodzieży niezorganizowaną do prac przygotowawczych, do Narodowego Plebiscytu Pokoju?

3) W jaki sposób będziecie przekonywali starszych o słuszności i celowości złożonego podpisu pod kartą plebiscytową?

4) Trzeba było pokazać na jakie trudności napotykała gromadzkie kół ZMP, w jaki sposób ZMP-owcy demaskują miejscowe kulactwo, jak aktywnie będą przygotowywać ludzi do Narodowego Plebiscytu Pokoju itp.

Na pewno każdy z biorących udział w dyskusji, mówił, jak będzie najlepiej jego zdaniem przygotować młodzież i starszych do tej akcji. A pokazanie tego niewątpliwie pomogłoby tej młodzieży, która nie była na plenium, a której tak samo drogi jest Pokój, jak Wam i jak mnie. Tempo przebudowy wsi z indywidualnych, drobnych gospodarstw, w jedno wspólne — zależy w dużej mierze od nas, młodzieży wiejskiej i od nas korespondentów, przez demaskowanie wroga i pomaganie w rozwoju nowego życia.

Słusznie powiedział na Zlocie jeden z korespondentów z Zakładów Drużyń Kościuszkowskiej, tow. Karmelita:

„My korespondenci, musimy bardziej niż ktokolwiek kochać i nie nawidzieć: kochać ludzi idących z nami — do socjalizmu, a nienawidzieć jego wrogów, tzn. wrogów naszych. My musimy mieć dwa serca: jedno dla przyjaciół — miękkie, a drugie dla wrogów — twarde! My musimy mieć też świadomość, że Partia i Rząd Polski Ludowej na nas liczą bardziej niż na innych, bowiem my jesteśmy tą „czujką najdalej wysuniętą”, która reaguje na wyszysk i która zawiadamia o tym Partię.”

Józef Królikowski

Aleksander Miętus

## Z Zielonej Góry

W DNIU 1 maja 1951 r. województwo zielonogórskie zlikwidowało analfabetyzm, ha-

niebłąd spuścizny kapitalizmu.”

Ten krótki napis na glazie, stojącym przy drodze z dworca kolejowego w Zielonej Górze do miasta, ma głęboką treść polityczną. Młode województwo zielonogórskie powstało z 19 powiatów, leżących do niedawna na skrajach rozległych województw: poznańskiego i wrocławskiego. Powiaty te — wtedy kopciuski pod względem gospodarczym i kulturalnym, dziś dobrze startujące w walce o 2 rok Planu 6-letniego.

Słuszna decyzja władzy ludowej do nowego podziału administracyjnego tych okolic stworzyła dla nich warunki pomyślnego rozwoju. Byłoby jednak błędem mniemać, że dekret administracyjny był cudownym lekarstwem na wszystkie bolączki naszego województwa.

To, że coraz lepiej żyjemy i rozwijamy się zawdzięczamy przede wszystkim naszym ludziom — nowym, zwartym, socjalistycznym kadrom, które wyrósł w nas w ciągu ostatnich lat z pstry mieszaniny repatriantów, osadników i autochtonów.

Ten prosty napis na glazie jest dumny świadectwem sprawności i dojrzałości naszego młodego aktywu. To nie było co — włączycy po-  
nał! Władziecia tysięcy absolwentów początkowego nauczania do świadomości i chętniej realizacji Planu Sześcioletniego. Jak wskazują cyfry z wystawy w. a. wśród tych absolwentów jest 1.200 członków spółdzielni produkcyjnych, około tysiąca pracowników PGR-ów, prawie 3.000 robotników przemysłu i ponad 12 tysięcy chłopów małych i średniolich. Walka z analfabetyzmem była trudna, gdyż z jednej strony hamowali ją kulacy i spekulanci wiejscy, z drugiej nie doceniali jej często dyrektorzy zakładów pracy i PGR-ów a nawet i sami analfabeci. Wygraliśmy ją dzięki skutkowi aktywności społecznej, rekrutującej się głównie z organizacji masowych, młodzieży szkolnej i nauczycielstwa szkół podstawowych. Lecz napisu na skale nie można wyrzucić z kontekstu: walkę z analfabetyzmem wygraliśmy tak, jak wygraliśmy walkę o skup zboża i o kontraktację, jak zwycięsko zakończyliśmy kampanię plebiscytową. Uczymy się codziennie, że jedna praca jest związana z tysiącami innymi walkami z drugą. Walka o pokój i marsz do socjalizmu wymagają równoczesnego podciągania każdego odcinka frontu i tylko zły aktywista może zaniedbywać jeden na „korzyść” drugiego.

Ludność województwa prawie w stu procentach głosowała za pokojem. Nie tylko dlatego, że patrzyła ona co dnia na zniszczenia, dokonane w kilkudziesięciu miastach i

miasteczkach naszego województwa przez działania wojenne 1945 r. ale i to, że — dumnie — cenili swój trud włożony w budowę socjalistycznej przyszłości.

O dzieci troszczą się wszyscy mieszkańcy województwa. Widać to zarówno z liczby 18.500 dzieci, które wyjechały na wakacje w piękne okolice (a ma ich nasze województwo, ziemia, jeziora, lasy i rzeki, niemało) jak i z coraz liczniejszych zbiórek i dziecińców. Ta troska o dzieci i młodzież zielonogórską upływa z kolei na jej zaktywizowanie w pracy społecznej. Świadczą o tym choćby taki fakt, jak zasiedzenie przez dzieci gorzowskie, przebywające w państwowym domu wczasów w Wojnowie, 3 ha lasu dla uczczenia plebiscytu pokojowego, jak udział w dziesiątku i młodzieży w kolportażu książek (W Dniach Oświaty, Książki i Prasy, a przede wszystkim świadczą o tym 371 brigad młodzieżowych w przemyśle, transporcie i handlu, 170 młodzieżowych w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach oraz 170 młodzieżowych w walce z dużym powodzeniem o wyniki nauzenia.

Podjęciem zobowiązania, idzie dziać i młodzież w ślady swoich rodziców i starszego pokolenia, którzy w Cynie Pierwszomajowym dali społeczeństwu województwa produkcję ponadplanową wartości ponad 20 milionów złotych, zaś w Cynie Chłopskim podjęciem dla uczczenia Święta Ludowego wykazali duży i wielokierunkowy wysiłek społeczny. Tak np. 95 gromad wyremontowało świetlice, dając wkład pracy, oceniany na 140 tys. zł, 89 gromad przyjęło zobowiązanie podniesienia jakości produkcji zwierzęcej, szereg gromad zlikwidowało resztkę odlogów (np. Deszczyno, Olbrachcino), przeprowadziło zbiórki złomu (np. Zamysłów, Jemin), naprawę i konserwację walu rzecznej gminy Bogdaniec i Witnica), oddało do użytku boiska sportowe (np. Szczaniec, Rozogi, Lubrza), podniosło prenumeratę prasy ludowej (np. Maszków, Rudna, Koczyn). I jeszcze jeden znamieny fakt: w uroczystościach Święta Ludowego wzięło w tym roku udział 180 kół robotniczych z fabryki i zakładów pracy oraz wiele robotniczych grup artystycznych i sportowych, podkreślając tym ścisłą więź, jaka łączy miasto z zielonogórską wsią. Podkreśleniem tej więzi była również duża ilość chłopów, którzy zwiędli wystawę pomyślnych realizatorów przy największej fabryce zielonogórskiej „Zastal”. Wystawa obejmowała 34 pomyślnych realizatorów, które zostały już zastosowane i przyniosły państwu ponad pół miliona złotych oszczędności. Oszczędności przyniosły również w akcji siemnej wysiłki uświadamienia traktorzystów, a zwłaszcza ZMP-owców, którzy jak np. Chmie-

lewski Wiktor z POM Świebodzin, wykonywali na traktorach „Zetor” przeciętnie 200 procent normy, zaszczędzając jednocześnie dziennie 10 procent paliwa.

Plan gospodarczy województwa omówiony na niedawnej sesji wojewódzkiej rady narodowej żąda wysokiego podniesienia zarówno produkcji przemysłowej, jak rolniej i leśnej (lasu pokrywają 40 proc. województwa), jak wreszcie świadczeń społecznych i kulturalno - oświatowych na rzecz ludności. Szeroka i twórcza dyskusja, skoncentrowana głównie na zagadnieniach wiejskich zarówno produkcyjnych, jak oświatowych zanikowała braki i niedociągnięcia, usunięcie których pozwoli na szybsze i lepsze wykonanie planu. Wśród realizatorów planu wysunął się na pewno na jedno z pierwszych miejsc niedawny analfabeci, którym dopiero Polska Ludowa dała możliwość świadomej, kwalifikowanej pracy, możliwość awansu społecznego.

Aleksander Miętus

## KOSTKA NAPIERSKI

(Dokończenie ze str. 1-szej)

urzędników. Dawali to chłopom z królewską pewną podstawą do bardziej zdecydowanej walki, niż chłopom z wsi szlacheckich, w których jedyną władzą była władza feudała. Taką właśnie walkę toczyli chłop poddałności z szeregami dzierżawców starostwa nowotarskiego, do którego należał — i to poczynając już od końca w. XV. Najstraszniejsza krwawa walka toczyła się między góralami podhalańskimi a osławionym awanturnikiem starostą Komorowskim, w początkach wieku XVII, przy czym na czele górali stał wspomniany już wyżej Stanisław Łętowski, który otrzymał wtedy właśnie przydomek „Marszałka”. Nie było więc wcale przypadkiem, że „Kostka-Napierski” przybył na teren Podhala, by tam rozpocząć powstanie chłopów: tu istniały, były żywe wspomnienia poprzednich walk, tu istniała zdecydowana tendencja walki z uciskiem feudalnym, tu hasła walki o wolność spotykać się mogły z najżywszym przyjęciem.

W tych samych czynnikach, które wzmagały ucisk chłopów, a jednocześnie hamowały rozwój Polski, tkwiły przyczyny dla których powstanie „Kostki-Napierskiego” zostało stłumione przez szlachtę. Słabością antyfeudalnych ruchów chłopów było to, że były one zawsze zdecentralizowane, że zanim zdolały objąć cały kraj, zostały w tych miejscach, gdzie wybuchy, stłumio-

Miałem lat 8 i uczęszczałem już przed wojną do drugiej klasy szkoły podstawowej, gdy zapaliłem się chęcią do czytania. W czytaniu i w ogóle z języka polskiego stałem na pierwszym miejscu spośród 50 uczniów wiejskiej szkoły, a trzeba wiedzieć, że czytać uczyłem się jeszcze w piątym roku życia, przed rozpoczęciem szkoły. Nie wystarczy mi do czytania stare „Płomyki”, które stanowiły jedyny zapas biblioteczny naszej szkoły. O dostateczny materiał dla dzieci nikt się wówczas nie troszczył. Ani Inspektorat Szkolny, ani też „pani kierowniczka”, która lubiła wyzywać zwykłe nas od „chamskich bachorów”, bić po piętności „łap” na każdą rękę, nadrywać uszy, ale postarać się o jakieś książki dla dzieci, czy jakieś pisma nie uważała za potrzebne.

Wiedziała bowiem, że nikt z nas nie wejdzie w prógi wyższych szkół, zamknięte były na trzy spusty, przed takimi jak ja i tysiącami innych. Dzieci pani kierowniczki to co innego. Uczyły się w gimnazjum w Augustowie, a kiedy przyjechały czasem, to patrzyliśmy na nie zdziwionymi oczyma, a później czmychaliśmy po kątach, by nie oberwać od któregoś z nich w łeb, czy po twarzy, jak to było ich zwyczajem. Ale dzieci naszej pani, to była „grubsza sfera” — ojciec ich spoglądał przez kratki na chłopstwo jako interesantów, był bowiem nadleśniczym w lasach państwowych puszczy Augustowskiej, żona — nauczycielką, a czcigodny ojczulek nauczycielem, a dziadzio ich, miał duże udziały w fabryce nawozów sztucznych w Chorzowie. Ojciec pana nadleśniczego pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych. Wiecej gdzieś nam było równać się z tymi dziećmi. Mój ojciec był tylko stróżem leśnym z pensją 70 zł miesięcznie. A państwo Alberto wie (tak się bowiem nazywali) wydawali nieraz na jedno przyjęcie

dwie pensje miesięczne ojca. Mogli bo mieli z czego, bo dziesiątki nędzarzy, głodomorów zginęło kark przy pracy na rzecz pańskiej kieszki, bo dniówki pracownicze były zawsze niskie i na domiar porównane. Oni mogli, ale nie my.

I gdzie w tych warunkach mogłem zaspokoić pragnienie wiedzy? A jednak za wszelką cenę chciałem czytać, chciałem się uczyć.

Pewnego razu wystąpiłem ze śmiałą prośbą do kierowniczki szkoły, by dała mi jakąś książkę do przeczytania. Było to śmiałe wystąpienie. Nikt bowiem w niczym nie zwracał się do „pani”, by nie podrażnić ukrytego w niej diabła, jak to zwykle mówili czwartoklasisci. Popatrzyła na mnie wzrokiem, jakim się patrzy na nikczemnego gada i posunęła po stole swoją książkę, którą czytała w czasie przerwy:

— Masz, czytaj, tylko nie zniszcz, bo uszy odpowiesz. Uszczęśliwiony chwyciłem książkę i dałem drapaką do domu — był właśnie koniec lekcji. To była pierwsza książka, jaką miałem w rękach w swoim życiu, prócz podręczników. Był to głupiutki, niemoralny romansik „Młodość Kapłanki Wschodu”. Mówiło się w nim ze smakiem o gwałtach, wyrażanych przez angielskich marynarzy na kobietach Dalekiego Wschodu, o uwodzeniu młodych Hindusów itd. Ale na mój dziecięcy umysł było to czymś nadzwyczajnym, czymś, co bardzo pachniało przygodą i podrożą. Drugą książką z kolei był jakiś przekład z angielskiego, którego tytułu, ani autora już nie pamiętam. W książce tej był obraz barbarzyńskich bitew z ciemną rasą ludzi. Podawane były morderstwa i zbrodnie, których dokonywali „biali panowie” na „czarnych potworach”. Oto były książki, które pierwsze wpadły mi w ręce w czasach dzieciństwa. Nic też dziwnego, że pod wpływem tejże lektury, w nauce zacząłem „nawalać”. — Natomiast wolny czas spędzałem w polu i w lesie, albo przy wodzie, szukając wymarzonego przygody. Często prowadziłem dzikie harce i bitki z kolegami w celu „zaprawienia się do przyszłych rozgrydek” — jak to sobie wówczas rozumiełem. Tak było przez kilka lat. Nadeszła wojna. Upadły rządy sanacji. Szkoła skończyła się. Traf zdarzył się, że akurat w sąsiedniej wsi, gdzie był dom turystyczny pozostała spora ilość książek, po jednym z przebywających tam turystów. Książki te wzięłem w swoje posiadanie. I dopiero otworzyły mi się oczy. Wśród książek był zbiór wierszy Mickiewicza. Po przeczytaniu kilku, porzuciłem wszystko, a zacząłem się Mickiewiczem. Od tej chwili zaszła zmiana w moim poglądzie na czytelnictwo. Czytałem tylko wiersze. Nauczyłem się rozróżniać zło od dobrego. Mickiewicz był mi pociechą w chwilach smutku, był mi nierozłącznym przyjaciелеm w chwilach spoczynku czy pospokoju. Przy jedzeniu, na łóżku, późnym wieczorem przy świetle lampy zawsze miałem ze sobą Mickiewicza. W tym czasie nauczyłem się na pamięć „Świtezianki”, „Świtezianki”, „To lubię”, „Pani Twardowskiej”, „Dudarza”, „Do Maryli” kilka fragmentów „Pana Tadeusza” i „Grenadę” z „Konrada

Wallenroda”. Mickiewicz stał się dla mnie pierwszą pomocą do wkroczenia na drogę prawdy, na drogę, którą dziś kroczę. Od tego czasu Mickiewicz stał się mi droższym, niż własny ojciec. On też stał się po wyzwoleniu, pierwszą moją pobudką do pracy korespondenckiej.

W tymże samym czasie zetknąłem się jeszcze z dwoma postępowymi źródłami kultury. Pierwsze to były poezje Słowackiego. Młodość wówczas rozumiałem się na niej. Była dla mnie za wzniosła, mniej zrozumiała od poezji Mickiewicza, niemniej jednak rozumiowałem się i w niej. Drugie źródło, to była twórczość Gorkiego. Tę rozumiałem wybornie. Każda myśl pisarza stawała mi się jasna. Zaczęłem rozumieć całą ohydę wyzysku, stosowanego przez klasę uprzywilejowaną, całą nędzę i poniżenie klasy pracującej. Gorki stał się obok Mickiewicza, drogowskazem w życiu.

Ciekawiło mnie bardzo życie Gorkiego. Gorki i Mickiewicz w pierwszym rzędzie budziły we mnie nieprzerwaną chęć do nauki i do zdobywania coraz to nowych, coraz to wznioślejszych celów życiowej drogi.

Dawne romanse i awanturniczości powieści usunąłem ze swej lektury. Prawdziwa twórczość zainteresowała mnie i pochłonięła. W czasie długich godzin rozmyślań zastanawiałem się jak zostać w przyszłości pisarzem. Od tego czasu wertowałem książki wszystkich pisarzy polskich i obcych. Interesowało mnie zwłaszcza to wszystko, co dotyczyło metody i techniki pracy pisarskiej. W ten sposób zebrałem porządną biblioteczkę domową, która jednak później spłonęła w czasie działań wojennych wraz z budynkami.

Jedyną pomocą, w trudnym okresie samotnika okazał mi jeden z uczniów szkoły średniej, niejaki Wasilewski, który przybył do kuzynów na wieś i tu zastała go wojna. On udzielał mi pomocy i służył radą w trudnościach, na które napotykałem często w swoim samokształceniu. Opuściwszy później wieś pozostał mi cały zapas swoich podręczników szkolnych z minionych klas, ponadto ofiarował mi jeszcze kilka tomów poezji. W ten sposób przez lata okupacji przeżyłem drogą samokształcenia kurs szkoły podstawowej. Dziś po wielu latach cierpię się wspomnienia dzieciennych lat. Wśród tych wszystkich pozostało mi jedno, uśmiałe się poezji, wpojęne w ciężkich dniach życia. Poezja wydzwignęła mnie z bagna burżuazyjnej fantazji. Poezja, otworzyła mi oczy na świat, który był zaciemniony francuskimi i angielskimi romansami i głupio fantastyczną lekturą wielu burżuazyjnych pisarzy.

I jeżeli dziś kroczę drogą wiedzącą ku pisarstwu, to tylko dzięki poezji Mickiewicza i Słowackiego, dzięki prozie Gorkiego. A co by było, gdybym utknął w podobnej jak w dzieciństwie lekturze.

Nie wiem, bom wybrał, a dziś młodzież w szkole i kołach ZMP i w świetlicach na wsi ma otwartą drogę wzrostu i dojrzewania do godności ludzkiej, jakiej podstawy daje nam nowy, socjalistyczny ustrój.

Tadeusz Tomkiewicz

## KOSTKA NAPIERSKI

ne. Tak się też stało, jak wiemy, z powstaniem „Kostki-Napierskiego”. Ponadto w przeciwstawieniu do krajów, gdzie dojrzały stosunki kapitalistyczne — chłop w krajach, gdzie dominował feudalizm, nie mogli byli uzyskać sojusznika w postaci burżuazji miejskiej. Tam, gdzie burżuazja nie osiągnęła tego stanowiska, jakie zajmowała np. burżuazja holenderska lub angielska w czasie rewolucji w w. XVII, które (wprawdzie dla swych własnych interesów) oparły się na ruchu mas chłopskich — tam powstania chłopskie ulegały stłumieniu (np. we Francji w w. XVII — przed tzw. Froną). Tym bardziej nie mogły masy chłopskie znaleźć pomocy w słabych, upadających miastach polskich, mimo, że biedota miejska w wielu miastach, górniczych z żup wielkich i in. wyrażała się szczykowała się do poparcia powstania „Kostki-Napierskiego”.

Alte mimo, że powstanie „Kostki-Napierskiego” trwało tak krótko, mimo, że nie zdolało wyjść poza etapy przygotowawcze, miało w naszej przeszłości poważne, postępowe znaczenie. Jak to wielokrotnie stwierdzali klasycy marksizmu, każde antyfeudalne powstanie chłopów przyczyniało się do osłabienia podstaw ustroju feudalnego, kształtowania się nowych sił produkcyjnych, do uświadamiania klasowego mas chłopskich, do wzmagania roli dalszej walki o wyzwolenie społeczeństwa.

czne. Postępowym w powstaniu „Kostki-Napierskiego” było hasło walki ze szlachtą i jej wąskoklasowym pojęciem narodu, czemu przeciwstawił chłop swój istotny patriotyzm, tak silnie występujący w okresie najazdu szwedzkiego w parę lat po zduszeniu powstania, postępowym było hasło sojuszu z walczącym z wspólnym wrogiem chłopstwem ukraińskim — hasło, w którym tkwiła zaczątki naszego internacjonalizmu proletariackiego. Postępowymi były żądania skasowania pańszczyzny, gdyż w tych żądaniach tkwiły postulaty takiego kształtowania się sił produkcyjnych, które nieuchronnie musiały prowadzić ku kapitalizmowi. Postępowym było postawienie dlatego, że jego wybuch i cele uświadomiły głęboko w pamięci następnych pokoleń i było przypomnieniem w okresach wzmagającej się walki klasowej chłopów polskiego, jak np. w w. XVIII (w znanej „suplice” torczyńskiej) i w w. XIX.

Dziś, gdy jesteśmy na nowym etapie naszych dzieł, gdy budując socjalizm, wykorzystujemy wszelkie formy wyzysku człowieka przez człowieka, gdy wyzwolenie społeczne człowieka stało się racjonalnym faktem, z dumą patrząc musimy na powstanie chłopów podhalańskich w w. XVII jako na ważyse ogniwa wielkiego procesu dziejowego, który dał nam istotną wolność.

Stanisław Arnold







LEONID PIERWOMAJSKI

## PIEŚŃ NEGRA

Paul Robsonow

Zaprasza go rodzinne miasto i w drogę się wybiera negr.  
A więc napelnia bak benzyną, naciska pedał, włącza bieg.  
Droga do kraju, skąd pochodził — a tak niezmiernie tęskni doń —  
Biegła polami kukurydzy z ich bezgranicznie smutną mgłą  
I siwa wstęga szosy lśniła jak półzastygłej rzeczki szkło,  
Do której jak do wodopoju chciał biec zastygłej rzeczki szkło,  
Mknął auto. Wciąż ten sam krajobraz chwiał się za szybą, po czym nikt.  
Z bocznej kieszeni marynarki wystaje gruby depeš plik:  
„Niech lepiej negr nie jedzie, albo niech milczy, gdy przejeżdżać śmie”.  
Mknął auto. On się już nie cofnie, cokolwiek będzie. Auto mknęło.  
A pieśń się snuje, pieśń się snuje...

Wzajęj w liberyi rzekł: „Miejsce nie ma”. Wzgardliwie nań  
popatrzał grom.  
Mknął na przedmieście. Tam odnajdzie gościnę, krewnych,  
znany dom...  
Lecz barak, w którym niegdyś czarny pierwszy raz ujrzał biały świat.  
Oddawna inni zamieszkują i słyszy obcy głos przez próg.  
Niewiele czasu do koncertu, więc tylko udał się za róg  
I tam w gospodzie dla murzynów w milczeniu tanj obiad zjadł.  
Kochanie ludów, pieśniarz walki dawno się pozbył wszelkich złud.  
Widz dobrze, co go dzisiaj czeka, nie dziwi go rodaków chłód.  
On wie, że w swym „rodzinnym” mieście, o którym nocą stale śni,  
Dla negrów zwykle się przeznacza kuchenne i najwęższe drzwi...  
A pieśń się snuje, pieśń się snuje...

W Paryżu, Rzymie czy Kalkucie, ze sławnych estrad wielkich miast  
Czarował serca prostych ludzi jego głęboki, silny bas.  
On sam się stawał głosem ludu i słuszy dzisiaj z całych sił  
Temu, co w skwarze hał kołowych i w music-hallach tańczy rad,  
Co swe marzenia i tęsknoty w jego cudowne pieśni kładł,  
Co ślał bawelnę, węgiel łamał i w zeszłej ziemi kanał ryl.  
To śpiewał ten, co wrogom ludu nigdy nie skłonił się do stóp.  
On zna ulice gwarnej Moskwy i stalingradzki widział grób  
I dobrze znała mu się chwila, gdy w sercu krwi narasta szum  
I w sali jak pod tchnieniem wichru w porwie nagłym wstaje tłum,  
A pieśń się snuje, pieśń się snuje...

Już dawno na wieczornym niebie neonów barwy płomieni drżał.  
Zostawił auto przed teatrem w gąszczu dziesiątków innych aut.  
A dookoła tłumy milczały. Tak czeka morze w ciszy czas  
Chwili, gdy wsieckim bryzgami piany uderzy w krag nadbrzeżnych skał.  
Widzi przyjaciół, dostrzega wrogów. W ich oczach lśni niedobry blask.  
I jacyś dziwni młodzi ludzie u wyjścia czają się co krok.  
Z takimi lepiej się nie stykać w głuchej uliczce w gęsty mrok.  
Nagle w teatrze gąszenie światła. Gdy potem czy podniósł wzwyż.  
Zobaczył na kurtynie nieba złowieszy goręjącej krzyż.  
A pieśń się snuje, pieśń się snuje...

Lecz znajdzie miejsce, gdzie swobodnie każdy wysłucha go wśród drzew.  
Wśród w pole, tam zakończy bez przeszkód swój przerwany śpiew...  
Staneł czarni obok białych. Ich twarze muska lekki wiatr.  
Tłum zgodnie włączył się za ręce zapelnia zasłuchaną dal.  
Stoi konduktor, szofer, górnik, wyłapiacz stali, leśny drwal.  
Nad szczerym polem mknęła piosenka, ta, którą przywiózł z Kraju Rad.  
Zbija się w niebo, kraży, dźwięczy... Szumiały wysnute w rzewną pieśń  
Pola zielonej Oklachimy i w briańskich lasach skryta wieś.  
Nie wstrzymasz jej, bo nieobjęta jak naszych łanów złoty ścieg.  
Pod luną ognistego krzyża czarny jak ziemia śpiewa Negr.  
A pieśń się snuje, pieśń się snuje...

Przełożył TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

ANDRZEJ MAŁYSZKO

## OPOWIEŚĆ O JEDNEJ KSIĄŻCE

Europejski żegnając brzeg,  
wracał Amerykanin, powiedzmy, Dżek...I wiozł ze sobą przez głuche noce,  
przez dal oceanu błękitną,  
twardo jak stal myśli robocze,  
uczciwość jasną i szczytną.Fokstroty i bluesy w salonie —  
suknia kobieca jak płomień się jarzy —  
on zaś w roboczym kombinzonie  
czas spędzał wśród marynarzy.Goście krwawe befsztyki żarli,  
tuste rozbefy — stos smakołyków!  
On zaś na boku posiłek marny  
z chleba i wody lykał.Goście nudili sentymentalnie,  
a jego pieśń grzmiała jak orkan,  
kiedy z zalogą pod wiatry nawalne  
śpiewał o strajkujących portach.Goście w skupieniu film oglądali  
o gangsterach, o ludziach na dnie,  
on zaś mocniejszą od stali  
czytał „Historia WKP(b)”.  
Kończy się podróż. W porcie ojczystym  
znalazi się statek i wyszli.Liczni hitlerowscy zbrodniarze,  
ten jest z Berlina, ów zaś z Bizonii  
Kto tylko paszport celnikom okaże,  
jest już z policją w pełnej harmonii.Są też wśród gości bandyci De Gaulle'a,  
wsieckie psy Franka, lokaje i szuje,  
chyba tylko Hitlera z Goebbelsem  
do tej galerii brakuje.Kroczy tłowiśki krwawy oprawca,  
przezuwacz gumy i z pieśkaniem lady.  
Policja szybko dowody sprawdza,  
Wszak to Ameryka — krewni, sąsiedzi!Lecz oto ze statku schodzi na brzeg  
ów Amerykanin, powiedzmy Dżek.Sposzregli szpiele jak stają wilków:  
człowiek ubrany po prostu  
i robotników wita go kilku...  
Szczerość na twarzy, uczciwa postać.Robią rewizję. Patrzą dokładnie,  
Nagle ze strachu stracili dech,  
gdy odnaleźli w walizce na dnie  
książkę „Historia WKP(b)”.  
Rzekłbyś, bomba straszliwa padła  
i wstrząsa huk nieboskosem. —  
Otoczyła go zgraja żałośna  
gęstym policyjnym kordonem.Rzekłbyś, z wulkanu buchnęło lawą:  
banda ciemiężczyli  
kładzie na książkę pieczęć z obawy,  
żeby z niej pożar nie strzelił.Dżeka do celi. Kajdan stał ostra  
repe jak żądło kłasiwe tnie...  
Ale z nim razem do walki poszła  
nieśmiertelna „Historia WKP(b)”.  
Przełożył GRZEGORZ TIMOFIEJEW

## Indie walczą o wolność

(Z programu politycznego PK Indii)

**D**ZIĄŁALNOŚĆ rządu Nehru w ciągu czterech lat sprawowania władzy zawiodła pod każdym względem nadzieje mas. Na podstawie dotychczasowego doświadczenia naród wysnuł wniosek, iż rząd Kongresu Narodowego, który doszedł do władzy w wyniku bohaterskiej walki mas, w rzeczywistości znalazł się u władzy za zgodą imperialistów brytyjskich, ponieważ był to rząd, który już poprzednio zobowiązał się bronić i stać na straży obcego, brytyjskiego kapitału w Indiach, bronić i ochraniać pasyżów-obszarników i bogactwa radżów hinduskich, którzy w ciągu stuleci popierali cudzoziemskich najeźdźców i wraz z nimi ograbiali nasz naród i nasz kraj. Rząd nie spełnił ani jednego przyrzeczenia w sprawie poprawy warunków bytu mas ludowych. Warunki bytu mas stale się pogarszają, podczas gdy obszarnicy i spekulanty kosztem ludu zaczęli prowadzić jeszcze wystawniejszy tryb życia.

Pięć milionów robotników, pracujących w naszych fabrykach, w kolejnictwie, w kopalniach rudy, w stoczniach i na plantacjach dotkliwie odczuwa spadek realnej wartości zarobków, wzrost cen, kapitalistyczną racjonalizację, cierpi na skutek bezrobocia. Ich walkę o wyższe płace i lepsze warunki bytu topi się we krwi, dławią kulą i terrorem policji. Rząd i jego kreatury podważają bojowe organizacje związkowe robotników, rozbijają je i dławią.

Miliony chłopów, którzy stanowią 80 proc. naszego narodu, znajdują się, jak dawniej, w kleszczach wyzysku. Obszarnicy i lichwiarze, pobierając olbrzymią tenetę dzierżawną i wysokie procenty, pozabawiają owoców pracy tych, którzy mają ziemię i mogą ją uprawiać. Chłopi, na których państwo nakłada podatki, zdani są na pastwę kapitalistycznego rynku. Jednakże trzy czwarte chłopów, praktycznie bpo-

rac, nie ma własnej ziemi. Ci, którzy nie mają ziemi i nie znajdują pracy, żyją w nędzy. Ci zaś, którzy znajdują pracę w charakterze robotników rolnych lub ubogich dzierżawców w majątkach obszarników i soukarów (lichwiarzy), muszą pracować jak chłopci pańszczyźniani lub niewolnicy, otrzymując zapłatę zaledwie wystarczającą na najskromniejsze wyżywienie rodziny. W konsekwencji, spada produkcja żywności i surowców przemysłowych, co powoduje w kraju ciężki kryzys aprowizacyjny, głód i śmierć milionów ludzi.

Walkę chłopstwa o ziemię, o zmniejszenie opłaty dzierżawnej, procentów i podatków, podobnie jak walkę klasy robotniczej, topi się we krwi. Całe wsie, gminy i powiaty znajdują się pod okupacją wojska i policji tylko z tego powodu, że biedni chłopci i robotnicy rolni ośmielili się zażądać ziemi, zmniejszenia tenuty dzierżawnej, zmniejszenia stopy procentowej, podwyżki płac i lepszych warunków bytu.

Nie lepiej żyją średnie klasy w mieście. Poznały one również na własnej skórze, co to są wysokie koszty utrzymania, kurzące się zarobki i bezrobocie.

Nie zdołamy stać się silnym i kwitującym krajem, dopóki nie przeprowadzimy zakrojonej na szeroką skalę industrializacji, nie potrafimy jednak dokonać takiej industrializacji, dopóki kapitał angielski istnieje w Indiach, albowiem zyski przedsiębiorstw brytyjskich wycofane są za granicę i nie możemy obracać ich na rozbudowę naszego przemysłu, dopóki współpracujący z nimi wielcy kapitaliści rozbijają przykrywając nas do Imperium.

Dodać do tego należy, że nasza flota, nasza armia, policja i inne organa represyjnej ręki się od doradców angielskich.

Indie muszą zerwać z Imperium, jeśli mają stać się rzeczywistością niezależnym państwem, muszą położyć kres panowaniu kapitału angielskiego w ekonomice kraju i pozbyć się

doradców angielskich. Komunistyczna Partia Indii uważa przeto za konieczne:

wystąpienie Indii z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i z Imperium Brytyjskiego;

konfiskatę i nacjonalizację wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, banków, plantacji, linii żeglugowych i kopalni rudy, które należą do Anglików w Indiach, bądź jawnie, bądź też pod szyldem firm hinduskich;

zwolnienie doradców angielskich z zajmowanych przez nich w Indiach stanowisk.

Indie potrzebują pokoju i pokojowego rozwoju. Są one zainteresowane w pokoju i w ekonomicznej współpracy ze wszystkimi państwami. Anglia nie stanowi wyjątku, jeśli tylko zdolna będzie do współpracy gospodarczej z Indiami na zasadach całkowitej równości. Indie nie są zainteresowane w fałszywej grze między pokojem i wojną, między zwolennikami pokoju i zwolennikami agresywnej wojny, w grze, którą prowadzi obecny rząd hinduski.

Głównym wrogiem pokoju i zwolennikiem wojny agresywnej są obecnie Stany Zjednoczone. Skupiły one wokół siebie wszystkie agresywne kraje. Temu obozowi wojny przeciwstawia się obóz pokoju, w skład którego wchodzi takie państwo, jak: Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa i inne kraje demokratyczne ludowe. Rząd hinduski, zamiast połączyć się z obrońcami pokoju przeciwko agresorom i napieć Stany Zjednoczone, jako głównego agresora, prowadzi podjętą grę między tymi dwoma obozami, mizdrzy się do Stanów Zjednoczonych, ułatwiając tym samym walkę agresorów przeciwko miłującym pokój krajom. Gra między pokojem i wojną nie jest Indiom potrzebna, interesy Indii wymagają jednolitego frontu z miłującymi po-

kój krajami i przyjaźni z nimi.

W mniejszym jeszcze stopniu Indie zainteresowane są w swarach, jakie istnieją między Związkiem Hinduskim i Pakistanem, a którym obecny rząd hinduski nie przeciwdziała. Chaos wywołany w ekonomice Indii podziałem kraju, właśnie między Pakistanem i Indiami, umożliwiającym reakcyjnemu kołom rządzącym dzielenie narodu, została przewyższona jedynie dzięki trwałemu sojuszowi przyjaźni i pomocy wzajemnej między Indiami i Pakistanem. Taki przyjaźny sojusz winien obejmować również Cejl. Ekonomia Cejlonu zależna jest od ekonomiki Indii i uzupełnia ją. Znaczna część jego ludności rekrutuje się z robotników plantacji hinduskich (przeważnie tamilskich) i innych robotników, którzy wyemigrowali na Cejl. Obszarnicy i kupcy hinduscy i hinduscy szczują przeciwko sobie robotników hinduskich i cejlońskich, aby móc osiągnąć swe egoistyczne cele. Imperialiści i ich kreatury wykorzystują brak sojuszu, aby wywołać właśnie między Indiami, Pakistanem i Cejlonem, aby stać nienawiścią między narodami, wypędzając miliony ludzi z ich stron rodzinnych. Tylko trwały sojusz i przyjaźń potrafią udaremnić grę imperialistów i reakcyjnych kół rządzących tych krajów.

Dlatego też Komunistyczna Partia Indii uważa za konieczne:

uczucie i konsekwentną politykę pokoju ze wszystkimi miłującymi pokój krajami oraz jednolity z nimi front przeciwko agresorom;

politykę współpracy gospodarczej ze wszystkimi państwami, które zdolne są do współpracy ekonomicznej bez jakiegokolwiek bądź dyskryminacji, na zasadach całkowitej równości;

politykę sojuszu i przyjaźni z Pakistanem i Cejlonem.

\*) Czasopismo Swandhinata, Kalkutta, 29.4.1951.

Guss Hall

## Naród amerykański żąda pokoju

**O**d chwili rozpoczęcia wojny w Korei partia nasza zaczęła słuszną i jasną pozycję, jednakże nie potrafiła nawiązać ścisłej łączności z masami. W tej krytycznej chwili sekciarstwo i oportunizm stały się główną przeszkodą dla rozwijania wśród mas walki o pokój. Wielu towarzyszy pogłębiło te błędy, usiłując za jednym zamachem przezwyciężyć wszystkie niedociągnięcia. W rezultacie towarzyszy naszym w pierwszych tygodniach po rozpoczęciu wojny w Korei spotkali niepowodzenie w wielu miejscowościach, fabrykach i związkach zawodowych.

Dobrze sytuacja się zmieniła. Kleśki wojenne Mac Arthura w Korei, reakcja narodu na groźby Trumanowa w sprawie użycia bomby atomowej otworzyły przed nami nowe możliwości. Do głosu doszły nowe warstwy narodu, następuje przełom w dawny sposób myślenia. Setki tysięcy, a nawet miliony ludzi gotowe są walczyć w obronie pokoju.

Ta nowa sytuacja jest następstwem kryzysu polityki zagranicznej USA. Zwrot w wydarzeniach koreańskich, który wywołał w kierowniczych kołach obozu podległego wojennych rozprężenie, zamęt i nastroje pesymizmu, jeszcze bardziej kryzys ten pogłębił. Przemówienia Hoovera, Kennedy, senatora Byrda oraz artykuły wstępne prasy hearstowskiej są wymownym dowodem niepewności i przynębiania podległości wojennych. W kołach tych coraz bardziej rośnie obawa, że imperializm amerykański chwycił w zęby więcej, aniżeli w chwili obecnej może polknąć. Dlatego też imperialiści ci proponują nieco wypuścić i przed uchwyceniem następnego kasku uporać się na przód z poprzednim. W obliczu bankructwa swej polityki zagranicznej i kłeski, które poniosł ich „bohater” Mac Arthur, chcą oni w swych własnych celach zrobić z Achesona kozła ofiarnego. Czy można powiedzieć, że ci zdeklarowani podlegacze wojenni — Hooverowie, Kennedy, Byrdowie — są obecnie zwolennikami pokoju? Czyż można powiedzieć, że zrezygnowali oni nagle ze swych imperialistycznych wojennych celów? Czyż można powiedzieć, że cofnęli się przed faktami i wypowiadają się za pokojowym współistnieniem i rywalizacją dwóch systemów społecznych? Nie! Nie można również powiedzieć, że ci przedstawiciele międzynarodowych monopolów są adwokatami tak zwanych „izolacjonistów”, albowiem nie takiego nie istnieje.

Wszystkie warstwy panującej klasy USA są rzecznikami imperialistycznej interwencji i agresji. Różnią się one tylko co do tego, gdzie jest najłatwiej coś chwycić, kto ma otrzymać lwią część łupów. Zaden z nich nie jest zwolennikiem polityki: „Rece precz od innych krajów świata”.

Izolacjonistów nie ma również w narodzie amerykańskim. Naród nasz nie chce izolacji — pragnie on pokoju i walki o pokój wraz z innymi narodami. Nie chce on odwrócić się od innych narodów. Pragnie wymanewrować w dziedzinie nauki i kultury, pragnie pokojowego handlu, swobody ruchów, międzynarodowej solidarności pracy oraz możliwości wymiany idei i doświadczenia z innymi narodami świata.

Światowy obóz pokoju zarówno względnie jak i bezwzględnie jest silniejszy od obozu wojny, który stał się słabszy i w którym są już widoczne oznaki zaostrej wojny. Obóz wojny stał się słabszy, albowiem występuje on w obronie niesłusznej sprawy. Charakter przygotowywanej wojny imperialistycznej zmusza monopolistów z Wall Street, stojących na czele tego obozu, do jednoczenia się ze wszystkimi siłami reakcji, średniowiecza i faszyzmu, których celem jest ucisk narodowy i klasowy, barbarzyńskie niszczenie nauki i kultury.

W miarę tego, jak Stany Zjednoczone kładą swe łapy na coraz większej części zrabowanego łupu, a ich agresywne działania wywołują coraz bardziej zdecydowany opór narodów, obóz imperializmu zaczyna trzęsęć. Rozbieżności w obozie tym powstają nie dlatego, że jedni chcą pokoju, a drudzy wojny. Są to rozbieżności między złodziejami, rozbieżności, które są wynikiem nierównej sytuacji partnerów pirackich wypraw i zbrodni, nierówności, będącej następstwem prawa o nierównomierności rozwoju kapitalizmu. Różnica w położeniu geograficznym tych piratów jest również jednym z czynników powodujących rozbieżności. Potężny ruch w obronie pokoju w takich krajach, jak: Francja, Włochy i Anglia, jeszcze bardziej rozbieżności te pogłębia. Jest rzeczą ważną, aby uświadomić sobie przyczyny tych całkowicie widocznych tarć i rozbieżności w obozie przeciwnika, gdyż słabe strony w obozie imperializmu otwierają nowe, jeszcze większe możliwości zwycięstwa w walce przeciwko agresji, w walce o unicestwienie groźby nowej wojny światowej.

Ostatnio, zwłaszcza po klesce militarnej imperialistów w Korei, zarówno w obozie pokoju, jak i w obozie wojny zaszły głębokie zmiany wewnętrzne i zewnętrzne. W obozie wojny zaszły głębokie nastroje pesymizmu, a wraz z pesymizmem rośnie desperacja. Jednocześnie w obozie demokratycznym z każdym dniem rośnie i wzmacnia się pewność, że siły pokoju potrafią uratować ludzkość przed okropnościami wojny atomowej.

(fragment referatu Sekretarza KP USA na XV zjeździe Partii, grudzień 1950).

R. Palme Dutt

## Lud angielski popiera walkę o wolność narodów kolonialnych

**J**akież to czynniki w sytuacji międzynarodowej zadecydowały o konieczności podjęcia nowego, wyjątkowo ważnego kroku, przewidzianego w naszym programie, który wysunął pozytywną politykę zadzierżawienia „ściślego, bratniego sojuszu” między narodem brytyjskim a wywołanymi narodami Imperium, już nie w postaci ogólnej zasady ludzkiej dalekiej przyszłości, lecz jako konkretną część składową naszego długofalowego programu?

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem jest szybki wzrost ekspansji imperializmu amerykańskiego i jego dominująca rola w świecie imperialistycznym. Walka narodów Imperium Brytyjskiego o niezawisłość nie może być już dłużej traktowana, jako walka wyłącznie przeciwko imperializmowi brytyjskiemu, jak to było w okresie, gdy imperializm angielski reprezentował dominującą i najbardziej aktywną imperialistyczną mocarstwo świata. Walka narodów Imperium o niezawisłość jest obecnie nie tylko walką przeciwko imperializmowi brytyjskiemu, lecz także walką przeciwko anglo - amerykańskiemu blokowi imperialistycznemu, w którym imperializm amerykański jest najpotężniejszą i najbardziej agresywną siłą światowego imperializmu, imperializm zaś brytyjski spełnia rolę jego młodszego partnera. Imperializm amerykański usiłuje wciągnąć w orbitę swych wpływów nasze dominia, zwłaszcza Australię, Nową Zelandię, Kanadę i Unię Południowo-Afrykańską, rozszerzyć swe wpływy ekonomiczne i polityczne w Indiach, Pakistanie, na Ceylonie i w Burmii, przeniknąć do kolonii i zająć dominującą pozycję w krajach Bliźniaczym Wschodu. Walka narodów tych krajów o niezawisłość jest, z natury rzeczy, nie tylko walką przeciwko wyzyskowi, i panowaniu imperialistów brytyjskich i ich miejscowych pochołków, lecz w równym stopniu walką przeciwko penetracji imperializmu amerykańskiego w tych krajach, przeciwko panowaniu imperialistów amerykańskich i ich miejscowych sługusów. Osiągnięcie zwycięstwa w tej walce wymaga ściśłego sojuszu i ściślej współpracy narodów walczących o wyzwolenie narodowe. Sojusz i współpraca konieczne są nie tylko w toku walki o zdobycie niezawisłości narodowej, lecz również po wyzwoleniu dla obrony niezawisłości narodowej przed imperialistyczną agresją amerykańską.

Drugim czynnikiem jest stalejące tempo przygotowań wojennych prowadzonych przez anglo-amerykański blok imperialistyczny oraz szybki wzrost światowego obozu pokoju — z wszystkimi wynikającymi stąd daleko idącymi zmianami politycznymi, które zachodzą we wszystkich krajach. Fiaszko agresji amerykańskiej na Dalekim Wschodzie, obok zwycięstwa chińskiej re-

wolucji ludowej, wywołało już i wywołuje we wszystkich krajach Azji wschodniej potężny ruch narodowo-wyzwoleńczy. Zmiany zachodzą nie tylko w krajach Azji. Agresja imperializmu amerykańskiego wywołuje silny opór narodów państw Europy zachodniej. Fiaszko ekspansji amerykańskiej i hegemonii amerykańskiej w Europie zachodniej mogłoby spowodować szybkie zmiany polityczne i wznowić rozwój narodów przerwaną chwilowo wskutek ingerencji agresorów amerykańskich. Perspektywa ta dotyczy również Wielkiej Brytanii. Fiaszko to mogłoby spowodować takie następstwa, które wywołałyby w Wielkiej Brytanii znaczne przyspieszenie rozwoju politycznego niosące zwycięstwo ludowej Anglii. Jeśli jednak narody zależne niektórych krajów, na przykład krajów Azji południowo-wschodniej wywołają wyzwolenie przed zwycięstwem sił ludowych, antyimperialistycznych w Wielkiej Brytanii, to jasne jest, że mając możliwość nieskrępowanego wyboru z kim zawrzeć sojusz, nie zgodzą się zapewne na sojusz z imperialistyczną Anglią. Program nasz „Droga Wielkiej Brytanii do socjalizmu” mówi o zadaniach Anglii ludowej, to jest o tym, jak powinien ludowy, antyimperialistyczny rząd Wielkiej Brytanii postępować wobec krajów, które wchodziły jeszcze w skład Imperium, włączając dominia oraz kraje kolonialne i zależne. Program odpowiada, iż rząd taki winien zastąpić wszystkie stosunki imperialistyczne z tymi krajami ścisłym, bratnim sojuszem, opartym na zasadzie niezawisłości narodowej i równoprawności.

Jako trzeci czynnik, wymienić należy konkretne interesy ekonomiczne, zarówno narodu brytyjskiego jak i narodów Imperium, dotyczące lepszego rozwiązania problemu postępu społecznego i gospodarczego. Perspektywy takiej wzajemnie korzystnej wymiany gospodarczej między narodami Wielkiej Brytanii a narodami Imperium po ich wyzwoleniu spod jarzma kolonialnego nie oznaczają, że stosunki ekonomiczne między nimi zawsze opierać się będą na tym, iż przemysłowa Anglia otrzymywać będzie „artykuły spożywcze i surowce” w zamian za „wyroby przemysłu brytyjskiego” dla wywołanych kolonii. Stosunki takie są tylko koniecznym stadium przejściowym sprzyjającym szybszemu uprzemysłowieniu dawnych krajów kolonialnych w celu stworzenia w nich zrównoważonej ekonomiki. W Wielkiej Brytanii okres ten zostanie wykorzystany dla zmniejszenia obciążenia kraju od importu żywności przez lepsze wyzyskanie ziemi i techniki rolnej.

(fragment artykułu Zastępcy Przewodniczącego KP Wielkiej Brytanii, kwiecień 1951).



# Rozpoczynamy nowy etap

# Krzywda tysięcy!

M. W.

## Szkoły szukają dziś Antków

# Za mało nauczycieli w Opolszczyźnie

**Ignacy Wojtas**

Jan Waligóra.

**Gustaw Tom**

Listę tę można ciągnąć bardzo długo. Co kryje się za zobowiązaniami Figata, Kowalskiego, Józwaka? Kryje się niewątpliwie nowa postawa robotnika wobec władzy państwa i państwa, wobec sztafetu pracy. Postawa socjalistycznego robotnika, który czuje się gospodarzem przedsiębiorstwa i którym, jak mówił Gorki, szybko rozwija się świadomość odpowiedzialności przed krajem. Świadomość ta każe mu dążyć do podniesienia jakości produkcji, do zmniejszenia kosztów własnych.

„Przyszła kryska—na Matyska!”

Widząc go na polu Budniak  
jak galopuje za siewnikiem, c  
pi w krzyk: „Nie przemęczajcie  
tak sąsiedzie, my was trochę

produkcyjne, zbliża ich w upraw  
nieniach do robotnika przemys  
wego, pozwala na właściwą form  
organizacji współzawodnictwa  
systemie brygadowym tak pra  
pracach połowych jak i w cał  
produkcji zwierzęcej. Akcentuje  
walkę o **jakość**, układ dostosowyw  
jednocześnie świadczenia na rzec  
robotników do ich potrzeb, w zale  
ności od wielkości ich rodziny, d  
je pierwszeństwo w wielu wypad  
kach przodownikom pracy, racjo  
nalizatorom, nowatorom.

Krzysztof Martynski

Wprawiono w ruch ośrodek masy, szynowy, gminną spółdzielnię, co było aparat gminy. W ciągu dwóch dni gromada bezinteresownie przeprowadziła zasiewy w kulackim dominium, pięknie oporządziła gospodarstwo, mógł się teraz kulak wyłegnąć w chałupie i czekać na żniwa.

Ale „przyszła kryśka — na M  
tyska! Ni-stąd ni-zowad stał  
cud — Budniak i jego rodzina o  
zyskali zmysły, narobili huk  
Gminnej Radzie. Narobili, pos  
wili na nogi całej aktywu. Spra  
„niesamowitości“ małych  
ciągu kilkunastu minut dokume  
nie wyjaśniono. Okazało się,  
miedzy Mrozem a Budniakiem  
który w swoim czasie poważnie  
u niego zadłużył, stanęła umo  
na mocy której małorolny zobow  
zał się oddać kułakowi na dwa  
ta w użytkownik swoją ziem  
natomiast Mroź wydzielił jego  
dzinnie pewien ochłap na wyży  
nie. Na dobiek, aby całą r  
utrzymać w ścisłej tajemnicy,  
gacz rozkazał Budniakom odc  
wać przed gromadą rolę „nie  
mowitych“.

Właśnie ostatnio minął był min obowiązujący obie strony. Łak, który w międzyczasie stał panem sytuacji na szczęblu gmadzkim, wcale nie miał zamiar schodzić z cudzego pola. Bo na gdyby teraz ten Budniak poszedł na wieś powiedzieć, kto by mu uwierzył? Kto by uwierzył gada „niesamowitych”?

Ale na szczęblu gminy uwier-  
no. Do skóry kulackiej dobrała  
Gminna Rada Narodowa i Pa-  
Przeprowadzone w tej spra-  
śledztwo dało rewelacyjnej wy-  
ki, świadczące o perfidii kulac-  
która chodzi tylko sobie znan-  
ścieżkami i potrafi czasem wy-  
wazić na własne pole całą pa-  
madę. Zrozumieli to ponieważ  
chłopi w Pawłowicach, ponie-  
sie zapędzili. Mroza w kozi-  
Niech tam-sie teraz odpooczy-  
tych trudach chrześcijańskich!

Wojciech Smuła

RSW „PRASA” Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-33025

Wojciech Drygas

# Stare i Nowe Strzałkowo

A jak z Piebiscyem Pokorą? Głosowali wszyscy uprawnieni do głosowania. Czyż mogło być inaczej w Strzałkowie, w nowym Strzałkowie?

**Gustaw Tomala**

le, w nowym Strzałkowie?  
Gustaw Tomala